

Penelope Douglas, autorka bestsellerów z list „New York Time-sa”, przedstawi nową opowieść o zakazanej miłości...

JORDAN

Przygarnął mnie, gdy nie miałam dokąd iść.

Nie wykorzystuje mnie, nie rani ani o mnie nie zapomina. Nie traktuje tak, jakbym była niczym. Nie bierze mnie za pewnik. Nie sprawia, że czuję się zagrożona.

Nie zapomina o mnie. Śmieje się razem ze mną. Patrzy na mnie. Słucha. Broni. Zauważa. Czuję na sobie jego oczy, gdy razem jemy śniadanie. Kiedy wraca z pracy, moje serce zaczyna bić szybciej na dźwięk parkującego na podjeździe samochodu.

Muszę to zatrzymać. To się nie może wydarzyć.

Siostra powiedziała mi kiedyś, że porządni faceci nie istnieją, a nawet jeśli na jakiegoś trafię, to i tak pewnie będzie zajęty.

Sęk w tym, że to nie Pike Lawson jest zajęty.
Tylko ja.

PIKE

Przygarnąłem ją, bo myślałem, że jej pomagam.

W zamian czasem coś ugotuje i trochę posprząta. Jasny układ.

Szybko zrozumiałem, że to wcale nie będzie takie proste. Muszę się powściągać, by o niej nie myśleć i przestać wstrzymywać oddech za każdym razem, gdy trafiamy na siebie w domu. Nie mogę jej dotknąć i nie powinienem tego pragnąć.

Jednak za każdym razem, kiedy nasze ścieżki się przecinają, ona coraz bardziej staje się częścią mnie.

Nie możemy sobie na to pozwolić. Ma dziewiętnaście lat, a ja trzydzieści osiem.

Jestem ojcem jej chłopaka.

I tak się niefortunnie składa, że oboje właśnie wprowadzili się do mojego domu.

Tytuł oryginału

Birthday Girl

Copyright © 2019 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2019

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Wasińska

Korekta:

Michał Swędrowski

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-834-4

PENELOPE DOUGLAS

BIRTHDAY GIRL

**TŁUMACZENIE
MACIEJ OLBRYŚ**

OŚWIĘCIM 2019

Gdy dorastamy, nasze serce umiera.

Allison Reynolds, *Klub winowajców*

LISTA UTWORÓW MUZYCZNYCH

Addicted to Love, Robert Palmer
All She Wants to Do Is Dance, Don Henley
Bad Medicine, Bon Jovi
Glory Days, Bruce Springsteen
Guys My Age, Hey, Violet
Hurts So Good, John Mellencamp
I Love Rock 'n Roll, Joan Jett & The Blackhearts
I'm on Fire, Bruce Springsteen
Jessie's Girl, Rick Springfield
Pity Party, Melanie Martinez
Poison, Alice Cooper
Pour Some Sugar on Me, Def Leppard
Run to You, Bryan Adams
The Girl Gets Around, Sammy Hagar
The Distance, Cake

ROZDZIAŁ 1

JORDAN

Nie odbiera. Dzwoniłam do niego dwa razy w ciągu piętnastu minut i pisałam wiadomości, ale bez skutku. Czy on w ogóle pamięta, że miał być tu o drugiej?

Rozłączam się i zerkam na zegar wiszący nad barem. Dochodzi północ. Jeszcze dwie godziny, zanim mój chłopak odbierze mnie po skończonej pracy.

I pomyśleć, że akurat dzisiejszego wieczoru spotkała mnie przyjemna niespodzianka, czyli wcześniejszy koniec pracy.

Cholera.

Muszę w końcu naprawić samochód. Nie mogę wciąż polegać na tym, że ktoś będzie po mnie przyjeżdżał.

Muzyka wypełnia przestrzeń dookoła mnie. Po mojej prawej stronie znajdują się roześmiani klienci, a po lewej jeden z barmanów wsypuje lód do specjalnego pojemnika.

Czuję niepokój, który wydaje się szczytać tył mojego karku. Jeśli nie odbiera, to albo śpi, albo jest poza domem. Obie opcje mogą oznaczać, że przypomni sobie o mnie, gdy już będzie za późno. Zwykle nie jest aż tak nierzetelny, ale to także nie byłby pierwszy raz, kiedy zdarzyło mu się coś podobnego.

Myślę, że na tym polega kłopot w uczynieniu z przyjaciela swojego chłopaka. Wciąż uważa, że wszystko ujdzie mu na sucho.

Chwytam koszulkę oraz szkolną torbę z szafki pod kranami do piwa i wsuwam telefon do kieszeni. Zarzucam flanelę na tank top i zapinam guziki, po czym wsuwam ją do spodni, zasłaniając

gołą skórę. Ubieram się trochę seksownie dla napiwków, ale nie wyjdę tak z baru.

– Dokąd idziesz? – pyta Shel, zerkając na mnie i nalewając piwo.

Patrzę na szefową. Ma związane w kok czarne włosy z jasnymi kosmykami i wytatuowany na przedramieniu łańcuszek z maleńkich serc.

– W Grand Theater wyświetlają po północy *Martwe zło* – mówię, zamykając szafkę i przerzucając przez szyję pasek skórzanej torby. – Pójdę tam zabić czas i poczekać na Cole’a.

Shel kończy nalewać piwo i patrzy na mnie tak, jakby chciała mi powiedzieć milion rzeczy, ale nie ma pojęcia, od czego zacząć.

Tak, tak, wiem.

Bardzo bym chciała, żeby przestała tak na mnie patrzeć. Istnieje duża szansa, że Cole nie przyjdzie tu o drugiej rano, skoro teraz nie odbiera telefonu. Wiem o tym. Może właśnie zalewać się w trupa u jednego ze swoich kumpli.

Równie dobrze może spać w domu z nastawionym budzikiem, ale telefonem w innym pokoju – i przyjechać po mnie o drugiej. To mało prawdopodobne, ale możliwe. Zostały mu dwie godziny, więc dam mu tyle czasu.

Poza tym moja siostra wciąż jest w pracy, a nikt stąd nie może zawieźć mnie do domu. Dzisiejszej nocy praca szła nam powoli. Udało mi się wcześniej urwać tylko dlatego, że nie mam dziecka na utrzymaniu.

Nie jestem matką, ale i tak desperacko potrzebuję pieniędzy.

Ściskam pasek torby na mojej piersi i czuję się, jakbym miała więcej niż osiemnaście lat.

No dobra, mam już niemal dziewiętnaście. Prawie zapomniałam, jaki dziś dzień.

Biorę głęboki oddech i odpycham od siebie zmartwienia na tę noc. Mnóstwo ludzi w moim wieku ma problemy z pieniędzmi, nie może opłacić rachunków i musi prosić innych o podwieszanie

nie. Nie powinnam oczekiwać, że się z tym wszystkim uporam, ale to wciąż żenujące. Nienawidzę czuć się bezsilnie.

Nie mogę za to winić Cole'a. Sama zdecydowałam się, by wydać resztę kredytu studenckiego na naprawę *jego* samochodu. On też mnie wspierał. W pewnej chwili mieliśmy tylko siebie.

Shel odwraca się i stawia na blacie piwo – przed Grady, jednym z naszych regularnych klientów. Bierze od niego pieniądze i rzucając mi kolejne spojrzenie, nabija sprzedaż na kasę.

– Nie masz sprawnego samochodu – stwierdza – a na zewnątrz jest ciemna noc. Nie możesz po prostu pójść do kina. Handlarze ludźmi tylko czekają na śliczne nastolatki z jasnymi włosami... i takie tam.

Śmieję się.

– Powinnaś przestać oglądać filmy, które puszczaają na kanale Lifetime.

Nasza miejscowość jest położona niedaleko od większych miast, a Chicago znajduje się tylko kilka godzin stąd, ale mimo tego wciąż tkwimy tu niczym na odludziu.

Podnoszę przegrodę i wychodzę zza baru.

– Kino jest tuż za rogiem – mówię. – Dostanę się do niego w dziesięć sekund, jeśli będę biegła tak jak na WF-ie.

Klepię Grady'ego po plecach, gdy przechodzę obok niego. Odwraca się do mnie, a jego szary kucyk kołysze mu się na plecach.

– Na razie, dzieciaku. – Mruga do mnie.

– Dobranoc.

– Jordan, zaczekaj! – krzyczy Shel ponad dźwiękiem szafy grającej.

Odwracam ku niej głowę.

Widzę, jak z pojemnika na lód wyjmuje jakieś pudełko i wino w kartonie, po czym przesuwa je w moją stronę wzdłuż baru.

– Wszystkiego najlepszego – mówi i uśmiecha się tak, jakby wiedziała, że podejrzywałam, że zapomniała.

Uśmiecham się i otwieram niewielkie pudełko Krispy Kreme, w którym widzę dwanaście pączków z dziurką.

– Tylko tyle udało mi się zdobyć na szybko – wyjaśnia.

Hej, to prawie tort. Prawie. Nie mam jednak zamiaru narzekać.

Zamykam pudełko i otwieram skórzaną torebkę. Chowam do niej swoje nowe skarby, włącznie z winem. Nie spodziewałam się, że cokolwiek dzisiaj dostanę, ale pamiętanie o urodzinach to naprawdę miły gest. Moja siostra Cam, gdy jutro się z nią zobaczę, bez wątpienia zaskoczy mnie jakąś fajną koszulką lub parą seksownych kolczyków, a tata pewnie zadzwoni do mnie w tym tygodniu.

Jednak to Shel wie, jak mnie rozbawić. Jestem wystarczająco dojrzała, by móc pracować w barze, ale nie na tyle, by móc w nim pić. Obdarowując mnie winem, którego będę mogła posmakować poza miejscem pracy, podarowała mi również niewielką przygodę na dzisiejszą noc.

– Dziękuję – mówię i podbiegam do niej, by ucałować ją w policzek.

– Uważaj na siebie – odpowiada.

Kiwam głową i obracam się na pięcie, po czym wychodzę przez drewniane drzwi.

Kiedy się za mną zamykają, dźwięki muzyki zmieniają się w tępe dudnienie. Moja klatka piersiowa wyraźnie opada, gdy wypuszczam z niej powietrze. Nawet nie zauważyłam, że wstrzymywałam oddech.

Kocham Shel, ale naprawdę chciałabym, żeby przestała się tak o mnie martwić. Patrzy na mnie, jakby była moją mamą, i ciągle chce wszystko naprawiać.

Chociaż z drugiej strony powinnam być szczęśliwa, mając taką mamę jak ona.

Obmywa mnie fala rześkiego powietrza, którą przyjmuję z radością. Chłód późnej nocy wywołuje gęsią skórkę na moich

ramionach, a w nozdrza wkrada się delikatny zapach majowych kwiatów. Odchylam głowę, zamykam oczy i biorę głęboki oddech, czując, jak grzywka łaskocze mnie w policzek przy delikatnych podmuchach wiatru.

Nadchodzą gorące letnie wieczory.

Otwieram oczy i rozglądam się wokoło. Chodnik jest pusty, ale obie strony ulicy wciąż są zastawione samochodami. Parking organizacji weteranów także jest pełny. Ich noc bingo zwykle przenosi się o tej porze do baru i wygląda na to, że staruszkowie jeszcze się nie poddali.

Skrećam w lewo. Zdejmuję gumkę z włosów i rozpuszczam loki, po czym wsuwam ją na nadgarstek i ruszam dalej.

Noc jest przyjemna, choć brakuje jej nieco świeżości. Z każdej szczeliny sączy się zapach alkoholu, który wypełnia mi nos.

Jest tu zbyt dużo hałasu i wścibskich oczu.

Przyspieszam, podekscytowana perspektywą zanurzenia się na pewien czas w ciemnościach kina. Zwykle nie chodzę tam sama, ale gdy wyświetlają starszy film, na przykład z lat osiemdziesiątych, taki jak *Martwe zło*, nie mam wyboru. Cole'a interesują tylko efekty specjalne i nie ufa ekranizacjom sprzed tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku.

Uśmiecham się, myśląc o jego dziwactwach. Nawet nie wie, ile traci. Lata osiemdziesiąte były fantastyczne. To dekada pełna dobrej zabawy. Nie wszystko musi mieć jakieś przesłanie czy być głębokie.

To przyjemne fantazje, zwłaszcza na dzisiejszą noc.

Skrećam za róg i podchodzę do kasy biletowej. Jestem kilka minut wcześniej, co bardzo mnie cieszy. Nie znoszę przegapiać zwiastunów przed filmem.

– Poproszę jeden bilet – mówię do kasjera.

Wyciągam z kieszeni zwitek banknotów z napiwków, które zarobiłam dzisiejszego wieczoru, i odliczam siedem pięćdziesiąt na bilet. Nie żebym miała kupę kasy. Wkrótce trzeba będzie zapłacić

czynsz za mieszkanie, w którym żyjemy z Cole'em, a na naszym biurku czeka kupka rachunków, na które wciąż zarabiamy. Ale przecież nie zbankrutuję, wydając siedem dolców na bilet.

Poza tym dziś są moje urodziny, więc...

Wchodzę do środka, mijam sklepik i kieruję się prosto do kolejnych podwójnych drzwi. W całym mieście jest tylko jedno kino, które – co zdumiewające – przetrwało sześćdziesiąt lat, nawet gdy w pobliskich miastach rozrosły się ogromne multipleksy z dwunastoma salami. Grand Theater musiał postawić na kreatywność. Zaczęto w nim wyświetlać klasyczne filmy, w dodatku o północy, tak jak dzisiaj, ale również organizować bale kostiumowe i prywatne imprezy. Praca i szkoła pochłaniają mi większość czasu, więc nie przychodzę tu często, ale to przyjemne, zaciemnione miejsce, w którym można choć na chwilę się zagubić. Zapewnia ciszę i prywatność.

Wchodzę na salę i ostatni raz zerkam na telefon, by sprawdzić, czy Cole dzwonił lub wysłał mi wiadomość. Wyłączam dźwięk i wsuwam komórkę z powrotem do kieszeni.

Na ekranie wyświetlane są reklamy, ale wciąż przy włączonych światłach. Szybko rozglądam się po pomieszczeniu, zauważając kilku samotników. Wszyscy siedzą daleko od siebie. Oprócz nich dostrzegam z tyłu po mojej prawej stronie parę i kilku chłopaków na środku sali. Sądząc po ich niestosownie głośnym śmiechu, muszą być dość młodzi. Z około trzystu siedzeń na sali dwieście osiemdziesiąt pięć wciąż jest wolnych, więc mogę usiąść tam, gdzie mi się podoba.

Mijam pięć lub sześć rzędów, znajduję pusty i siadam na samym środku. Kładę torbę na podłodze i po cichu wyjmuję z niej purpurowy karton z winem. W słabym świetle odczytuję etykietę.

Merlot. Miałam nadzieję właśnie na białe wino, ale z pewnością to przypadek. Przypuszczam, że Shel musiała się go po prostu pozbyć. Podajemy je tylko podczas imprez na otwartym powietrzu, gdy nie chcemy serwować niczego w szkle.

Odkręcam wino i wciągam ostry zapach, nie wyczuwając w nim nic z wykwintnych aromatów, którymi sommelierzy zachwycają się w tych alkoholach. Ani śladu „dębu z odważną nutą słodkiej wiśni” czy czegoś podobnego. Wysuwam przed siebie tacę i korzystając z faktu, że nikt przede mną nie siedzi, zginam kolana i wsuwam trampki między oparcia pustych siedzeń.

Odkładam karton i wyjmuję telefon z tylnej kieszeni spodni, na wypadek gdyby Cole jednak zadzwonił, i kładę go obok pudełka. Jednak on ześlizguje się z tacki i spada mi przez nogi na podłogę. Podrywam kolana i usiłuję go złapać, ale uderzam nimi w tacę i strącam otwarty karton z winem.

Rozdziawiam usta i wstrzymuję oddech.

– Cholera! – wyrzucam z siebie szeptem.

Co, do diabła?

Wyjmuję stopy spomiędzy siedzeń, odsuwam tacę i daję nura na podłogę, starając się wyczuć dłonią telefon. Natrafiam palcami na rozlane wino i aż mnie wzdryga, gdy orientuję się, jakiego narobiłam bałaganu. Zerkam nad siedzenia i widzę trzech chłopaków siedzących kilka rzędów niżej, dokładnie pode mną, prosto na drodze spływającego wina.

Aż sobie jęknęłam. *Świetnie.*

Czoło pokrywa mi się delikatną warstwą zimnego potu. Wstaję i wyszarpuję z torebki szalik, po czym wycieram w niego palce. Nie znoszę niszczyć ciuchów, ale nie mam chusteczek.

Ale bajzel.

Chyba nici z dwugodzinnego relaksu.

Rozglądam się dookoła, wypatrując woźnego z latarką, ale jestem prawie pewna, że to kino nie zatrudnia nikogo takiego, szczególnie o tej porze. Jedyna latarka, jaką posiadam, to ta w moim telefonie, ale on jest gdzieś na podłodze, która tonie w ciemności.

Biorę torbę i szalik, po czym przemykam do innego rzędu, gdzie zerkam pod fotele w poszukiwaniu komórki. Gdy nic nie znajduję, szukam w kolejnym, a potem w następnym. Jestem

pewna, że słyszałam, jak zsunął się po podłodze. Skoro rzędy siedzeń idą w dół, mógł wylądować naprawdę daleko. *Cholera*.

Idę dalej. Stawiam rzeczy na podłodze i padam na czworaka, zaglądając pod siedzenia po mojej prawej i lewej stronie, macając przestrzeń pod nimi. Nagle zauważam parę długich nóg w dżinsach, więc podnoszę głowę. Mężczyzna z dłonią pełną popcornu, znieruchomiała w połowie drogi do ust, siedzi i patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

– Przepraszam – szepczę i wsuwam kosmyk włosów za ucho.
– Rozlałam napój i upadł mi telefon, który powinien tu gdzieś być. Czy mogę...?

Waha się przez chwilę, a potem mruga i prostuje się na siedzeniu.

– Pewnie, nie ma sprawy.

Odsuwa swoją tackę, wstaje z miejsca i wyciąga coś z kieszeni.

– To powinno pomóc.

Włącza latarkę w swojej komórce i kuca, świecąc nią pod siedzeniami.

Od razu zauważam telefon pod siedzeniem obok jego, więc tam sięgam. *Dzięki Bogu*. Oboje wstajemy, a ja w końcu się rozluźniam. Nie stać mnie teraz na drugą komórkę. Gładzę palcami ekran, upewniając się, że nie jest rozbity.

– Znalazłaś?

– Tak, bardzo dziękuję.

Wyłącza latarkę, a po chwili sięga ręką ku mojej komórce i przesuwa palcami po obudowie, po czym podnosi do nosa.

– Czy to... – krzywi się – wino?

Spoglądam na podłogę. Facet stoi w kałuży alkoholu, który wylałam trzy rzędy wyżej.

– Ojej! – Patrzę na niego. – Naprawdę przepraszam. Sporo się rozlało...

– Spokojnie, nic się nie stało. – Chichocze, unosząc kącik ust w uśmiechu, i wychodzi z kałuży. – Nie wiedziałem, że sprzedają tu alkohol.

– Nie sprzedają – mówię cicho, wycierając telefon szalikiem. Nie chcę przeszkadzać innym widzom. – Przyszłam tu prosto z pracy. Szefowa mi je podarowała, żebym miała czym... – kręcę głową, szukając odpowiedniego słowa – świętować.

– Świętować?

– Ciii – ktoś syczy.

Oboje patrzymy na mężczyznę siedzącego z prawej strony w rzędzie poniżej, który rzuca nam zabójcze spojrzenie. Film się jeszcze nie zaczął, zwiastuny też nie, a w dodatku nie stoimy bezpośrednio przed nim, mimo to mu przeszkadzamy. Odsuwam się do tyłu, w stronę mojej torby.

Mężczyzna, który mi pomógł, zabiera swój napój i popcorn. Rusza za mną. Czuję delikatny zapach jego żelu pod prysznic.

– Przesiadę się tylko, żeby nie siedzieć w tym bałaganie – wyjaśnia.

Usadawia się kilka miejsc dalej i patrzy na mnie, a potem tam, gdzie upadł mi telefon i rozlałam wino.

– Możesz usiąść tutaj. – Wskazuje na miejsce obok siebie. Musiał się domyślić, że dziś też przyszłam tu sama.

– Dzięki, ale ja już pójdę... – mówię.

Nie kończę zdania, tylko podnoszę torbę z podłogi, odwracam się i zamieram. Do kina właśnie wszedł chłopak z dziewczyną. Usiedli w ostatnim rzędzie po lewej stronie sali.

Cholera.

Jay McCabe. Jedyne dziecko, którego miałam poza Cole'iem. Przy nim Cole wychodzi na księcia. Niestety, wciąż lubi mi dokuczać, gdy tylko ma ku temu okazję. Prędzej piekło zamarznie, niż mu dziś na to pozwolę.

– Wszystko w porządku? – pyta facet od telefonu z latarką, ponieważ się nie ruszam. – Przysięgam, że nie próbuję cię podebrać. Jesteś dla mnie za stara.

Rzucam mu spojrzenie i na chwilę zapominam o Jayu i jego dziewczynie. *Co takiego? Jestem dla niego za stara?* Przyglądam mu

się. Ma ponad metr osiemdziesiąt i sądząc po zarysach pod T-shirtem, musi być umięśniony. Jego prawe przedramię również jest muskularne oraz pokryte tatuażami znikającymi w rękawku koszulki. Nie przypomina żadnego z dziesięcioletków, których znam. Ile on właściwie może mieć lat? Trzydzieści?

– Spokojnie, żartowałem. – Parska śmiechem i szczyrzy się, przez co moja szczeka nieco opada. – Jeśli nie chcesz oglądać tego filmu w pojedynkę, możesz tu usiąść. Tylko to miałem na myśli.

Zerkam na Jaya i dziewczynę, z którą przyszedł. Drzwi nagle się otwierają, a on spogląda w tamtą stronę, więc instynktownie siadam obok umięśnionego faceta. Nie chcę, żeby Jay mnie zobaczył.

– Dzięki – mówię.

Nie mogę zapomnieć o obecności swojego byłego w kinie i nagle wracają do mnie wspomnienia. Przypominają mi czas, gdy czułam się przez niego całkowicie bezradna. Tak bardzo pragnę chociaż jednej nocy, podczas której nie musiałabym o tym wszystkim myśleć.

Prostuję się i próbuję zrelaksować, ale nagle kątem oka zerkam na siedzącego tak blisko mnie nieznanego mężczyznę. Jest jak rozpalone ognisko. Nie mogę go zignorować.

Odwracam ku niemu głowę i przyglądam mu się z obawą.

– Nie jesteś seryjnym mordercą, prawda? – pytam.

– A ty? – Patrzy na mnie, ściągając brwi.

– Seryjni mordercy są zwykle aspołecznymi białymi mężczyznami.

Przystojny facet sam w kinie? Hmm...

Ściąga brwi mocniej, nadając twarzy surowy wyraz.

– I niczym nie wyróżniają się z tłumu – dodaje z podejrzliwością w głosie, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

W jego oczach odbija się światło reklam z ekranu. Żadne z nas ani drgnie, ale w końcu nie mogę już dłużej tego znieść. Zaczynam chichotać i wyciągam do niego dłoń.

– Jestem Jordan. Przepraszam za wino.

– Jordan? – powtarza i ściska moją dłoń. – Dość niezwykle imię jak dla dziewczyny.

– Niezupełnie. – Rozluźniam się i splatam ramiona na pierśsiach, po czym podnoszę kolana i wsuwam stopy w przerwy pomiędzy dwoma siedzeniami z przodu. – Tak miała na imię kobieta, w której bujał się Tom Cruise w *Koktajlu*, pamiętasz?

Unosi pytająco brwi.

– *Koktajl* – powtarzam. – Film z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego roku o sztuce barmańskiej...

– Tak – odpowiada, ale jego oczy pozostają niepewne.

Chyba w ogóle nie ma pojęcia, o czym mówię.

– Lubisz filmy z lat osiemdziesiątych? – pytam, wskazując na ekran.

– Lubię *straszne* filmy – wyjaśnia i podsuwa mi popcorn. – Ten jest klasykiem gatunku. A ty?

– Ja uwielbiam lata osiemdziesiąte. – Biorę trochę popcornu i wkładam do ust. – Mój chłopak nie znosi mojego gustu filmowego i muzycznego, ale ja nie mogę się im oprzeć. Zawsze tu przychodzę, gdy tylko wyświetlają jakiś film z tamtej dekady.

Czuję się niezręcznie, wspominając o tym, że mam chłopaka, ale nie chcę, żeby sobie coś pomyślał. Szybko zerkam na jego lewą dłoń i na szczęście nie widzę na niej obrączki. Siedzenie obok żonatego mężczyzny byłoby nie w porządku.

On jednak patrzy na mnie ze zrozumieniem.

– Pewnie uwielbiasz *Klub winowajców*, co? – podpytuje. – I wszystko inne, co stworzył John Hughes?

– Masz coś do *Klubu winowajców*?

– Nie. Widziałem go z dziesięć razy.

Uśmiecham się. Muszą *naprawdę* często puszczać go w telewizji.

Nachyla się w moją stronę.

– Lata osiemdziesiąte to epoka bohaterów filmów akcji – podkreśla. Jego cichy, głęboki głos jest bardzo blisko mnie. – Ludzie często o tym zapominają. *Zabójcza broń, Szklana pułapka, Terminator, Rambo...*

– Jean Claude Van Damme – dodaje.

– Właśnie.

Przygryzam wargę, żeby się nie roześmiać, ale mój brzuch i tak się trzęsie, więc parskam.

– Z czego się śmiejesz? – Krzywi się.

– Z niczego – odpowiadam szybko, kręcąc głową. – Van Damme. Wspaniały aktor. Grał w wielu znanych filmach.

Nie potrafię ukryć rozbawienia, więc wie, że ściemniam. Marszczy czoło.

Nagle słyszę chichot, który dochodzi gdzieś z tyłu. Odwracam głowę przez ramię i widzę Jaya. Jest odwrócony od ekranu i nachylony nad dziewczyną. Zachłannie się całują.

– Znasz ich? – pyta mój sąsiad.

Zaprzeczam ruchem głowy. To nie jego sprawa.

Milkniemy. Kończę resztę popcornu, który trzymam w dłoni, i odchylam głowę. Patrzę na sufit i zabytkowe złote łuki nade mną. Oddycham głęboko, starając się zignorować walenie serca w moich piersiach. Wdech, wydech.

Dlaczego tak się denerwuję? Czy to przez Jaya?

Nie. Teraz nawet o nim nie myślę.

Ludzie wokół nas rozmawiają, czekając, aż zacznie się film, ale ja nie słyszę ani słowa i nic mnie to nie obchodzi. Moja skóra jest rozgrzana.

– Co studiujesz w Doral State? – słyszę nagle pytanie.

Rzucam mu zaskoczone spojrzenie. Skąd wie, gdzie chodzę do szkoły?

Seryjny morderca.

Ale on wskazuje tylko na moją leżącą na podłodze torbę. Zwiśa z niej breloczek z logiem szkoły.

Och. No tak.

– Architekturę krajobrazu – odpowiadam, prostując się. – Chcę upiększać przestrzeń wokół nas.

– To fajnie. Ja pracuję w budownictwie.

– Więc ty upiększasz przestrzeń wewnętrzną. – Rzucam mu półśmiech.

– Nie nazwałbym tak tego.

Śmieję się, słysząc jego zrezygnowany ton. Brzmi tak, jakby jego praca strasznie go nudziła.

– Czynię ją *praktyczną* – dodaje.

Spogląda na mnie swoimi piwnymi oczami, ciepłymi i przezywającymi, ale przez ułamek sekundy jego spojrzenie skupia się na moich ustach. Czuję nagle motylki w brzuchu.

Szybko odwraca wzrok, a ja spuszczaam oczy. Z trudem łapię oddech.

Przetykam ślinę i schylam się do torby, z której wyjmuję pudełko z wypiekami. Kładę je na tacce, przesuwam ją przed siebie i podnoszę wieczko.

Natychmiast uderza mnie słodki zapach, od którego burczy mi w brzuchu.

Zerkam do tyłu na projektor, zastanawiając się, kiedy w końcu zacznie się film. Chciałam oszczędzić pączki na seans, ale umieram z głodu.

Czuję na sobie spojrzenie faceta obok, więc tłumaczę się z mojego „tortu”:

– Dziś są moje urodziny. Oprócz wina szefowa dała mi jedyne słodkości, jakie mogła dostać w okienku dla zmotoryzowanych.

Wyjmuję jednego pączka z dziurką i opieram się o siedzenie, ponownie kładąc stopy między oparciami siedzeń przede mną.

– Zamierasz zjeść wszystkie dwanaście pączków?

Zatrzymuję dłoń ze słodkością dwa centymetry od ust i wgapiam się w niego.

– Brzydzi cię to czy co?

– Nie. Po prostu zastanawiam się, czy dostanę jednego.

Uśmiecham się i wskazuję na pudełko, dając mu znać, żeby się poczęstował.

Wybiera zwykłego pączka z lukrem. Zastanawiam się, czy po prostu nie lubi dodatków, czy chce zostawić te ze specjalną posypką dla mnie. Tak czy siak, nawet mi się to podoba. Siedzimy sobie i jemy w ciszy, ale nie mogę przestać co jakiś czas na niego zerkać.

Ma jasnobrązowe włosy, a jego oczy wyglądają na niebieskie, zielone lub piwne, zależnie od światła, jakie pada z ekranu. Jego owalną twarz z prostym nosem pokrywa lekki zarost. Mój wzrok przyciąga sposób, w jaki jego kanciasta szczęka napina się i rozluźnia, gdy przeżuwa. Niezwykle drobne zmarszczki dookoła oczu wskazują, że może mieć więcej niż trzydzieści lat, ale równie dobrze mógł ich dostać od pracy w słońcu. Jest wysoki, silny, wysportowany i opalony.

Nagle spogląda w bok, zupełnie tak, jakby wyczuł, że się w niego wpatruję, więc szybko kieruję wzrok prze siebie.

Cholera.

Nic się nie stało, prawda? To normalne, że pociągają nas inni ludzie. To się zdarza. Na przykład Scarlett Johansson jest pociągająca, ale to nie oznacza, że jestem nią zainteresowana.

Biorę kolejnego gryza swojego pączusia i ponownie zerkam w bok, przyglądając się ramionom i tatuażom mojego towarzysza. Czarne koła zębate i śruby – jak w jakimś mechanicznym szkielecie. Tribal, co oznacza, że musiał dorastać w latach dziewięćdziesiątych. Widzę też coś przypominającego zegarek kieszonkowy, który wygląda tak, jakby chciał się wyrwać spod jego skóry. To mieszanka bez żadnego motywu przewodniego, ale naprawdę piękna. Zastanawiam się, jaka historia się za nimi kryje.

Wgryzam się w okrągły wypiek. Różowy lukier i tęczowa posypka wstrząsają moimi kubkami smakowymi, sprawiając, że natychmiast chcę mieć w ustach całą tę słodkość.

– Wiesz, chciałabym mieć na brzuchu sześciopak – mówię, przeżuając – ale te pączki z dziurką są po prostu zbyt dobre.

Zaczyna się śmiać. Patrzy na mnie, wciąż chichocząc.

– O co chodzi?

– Nic. Jesteś po prostu... – Spogląda w bok, jakby szukał odpowiedniego słowa. – Jesteś, hm, interesująca czy... coś takiego.

– Kręci głową. – Przepraszam, nie wiem, co chciałem powiedzieć.

I nagle wyrzuca z siebie, jakby właśnie przypomniał sobie odpowiednie słowo:

– Słodka. Chciałem powiedzieć, że jesteś słodka.

Mój żołądek wywraca się do góry nogami, a policzki palą tak, jakbym znowu była w piątej klasie, kiedy to słowo było największym komplementem, jaki chłopak mógł powiedzieć dziewczynie. Wiem, że chodzi mu o mój charakter, a nie o to, jak wyglądam, ale i tak mi się spodobało.

Kończy jeść pączka i bierze łyk napoju.

– To ile masz lat? – pyta. – Dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery?

– Kiedyś pewnie będę tyle miała.

Śmieje się.

– Dziewiętnaście – wyznaję w końcu.

Bierze głęboki oddech i wzdycha, patrząc na mnie rozmarzonym wzrokiem.

– Co znowu? – Pochłaniam ostatni kęs i otrzepuję dłonie, wiskając się w fotel i opierając o niego głowę.

– Chciałbym znowu być tak młodym. – Zamyśla się na chwilę.

– Mam wrażenie, jakby to było wczoraj.

Ile on może mieć lat? Przecież dziewiętnaście nie może być dla niego zamierzchlą przeszłością. Skończył je dziesięć lat temu? A może dwanaście?

– Gdybyś mógł cofnąć się w czasie, zrobiłbyś pewne rzeczy inaczej?

Rzuca mi nikły uśmiech, patrząc na mnie poważnym wzrokiem.

– Pozwól, że coś ci powiem... Dam ci małą radę, dobrze?

Słucham go, patrząc mu w oczy.

– Nigdy z niczym nie zwlekaj – mówi.

Co?

Musiał zauważyć moją zdezorientowaną minę, bo kontynuuje:

– Czas mija szybciej od wystrzelonej kuli, a strach podsuwa nam wymówki. Pragniemy ich, bo powstrzymują nas od zrobienia tego, co powinniśmy zrobić. Nie wątp w siebie, nie podważaj własnych decyzji i nie pozwól, aby strach cię przed czymś powstrzymał. *Nie bądź leniwa*. Nie rób niczego, opierając się tylko na tym, jak szczęśliwi będą przez to inni. Po prostu to zrób, dobrze?

Gapię się na niego. Niestety, w tej chwili nie potrafię zrobić niczego innego. Chcę się uśmiechnąć, bo zadrżało mi serce, co jest wspaniałe, ale wypełnia mnie również coś, czego nie potrafię nazwać. Czuję się tak, jakby zalało mnie kilkanaście różnych uczuć jednocześnie. Łapię szybkie, płytkie oddechy.

– Dobrze – szepczę w odpowiedzi.

Nie jestem pewna, czy powiedział mi to, co chciałam lub potrzebowałam usłyszeć, ale mimowolnie się prostuję, a podbródek unoszę z większą pewnością siebie. Póki to uczucie trwa, jestem odrobinę odważniejsza, a on został moim nowym bohaterem.

Wyciąga niewielkie pudełeczko i odpala zapalną. Jej niewielki ogień rozbłyska jasnym płomieniem. Wciska ją w pączek z różowym lukrem. Shel specjalnie o nie poprosiła, bo wie, że to mój ulubiony kolor. Patrzę, jak lśni w świetle zapalniczki, a serce wypełnia mi pełne wdzięczności ciepło.

Zsuwam stopy na podłogę i wychylam się do przodu. Zamykam oczy i myślę życzenie, po czym zdmuchuję płomień.

Jednak tym razem nie pomyślałam o tym co zwykle. W głowie miałam pustkę i nie mogłam sobie przypomnieć, czego pragnę

i potrzebuję w świecie poza kinem. Myślałam o jedynej rzeczy, o której byłam w stanie myśleć.

Usadawiamy się wygodnie w fotelach i bierzemy z pudełka po pączku. Światła w końcu gasną. Z obu stron sali rozlega się dźwięk.

Przez następne dziewięćdziesiąt minut jemy i śmiejemy się, a ja kilka razy chowam twarz, gdy przeczuwam, co się stanie. W niektórych momentach podskakuję i śmieję się z niego, kiedy reaguje tak samo, bo wygląda na zawstydzonego. Po pewnym czasie zdaję sobie sprawę, że przechyliłam głowę w jego stronę, a on położył nogę na pustym krześle przed nami i oparł głowę o swoje siedzenie. Czujemy się ze sobą całkowicie swobodnie. Nawet nie przyszło mi do głowy, by zachować jakikolwiek dystans.

Nie oglądałam zbyt wielu filmów w towarzystwie. Nie jestem przyzwyczajona do siedzenia w ciszy z kimś obok. Mój grafik nie zawsze pokrywa się z grafikiem Cole'a, a moja siostra Cam nie ma już w ogóle wolnego czasu. Większość moich licealnych przyjaciół nie przetrwała szkoły, którą skończyłam rok temu. Fajnie jest z kimś posiedzieć.

Na ekranie pojawiają się napisy końcowe, a ja nie jestem pewna, czy cokolwiek z tego filmu zapamiętałam. Od dawna nie byłam tak zrelaksowana. Śmiałam się, żartowałam i zapomniałam o bożym świecie. Bardzo tego potrzebowałam. Naprawdę nie chcę jeszcze wracać do domu.

Światła znów się zapalają, a ja powoli prostuję się w siedzeniu. Zsuwam stopy z powrotem na podłogę i przełykam ślinę, zerkając na przypadkowego towarzysza. On też się wyprostował, ale unika mojego wzroku.

Wstaję i przerzucam pasek torby przez głowę, po czym podnoszę z podłogi swoje śmieci.

– Za kilka tygodni będą pokazywać *Ducha* – mówi zza moich pleców, wstając i sprząając po sobie. – Jeśli cię zobaczę, usiądę gdzieś wyżej.

Uśmiecham się pod nosem, przypominając sobie rozlane wino. Wychodzimy spomiędzy siedzeń i idziemy do drzwi wejściowych. Zauważam, że miejsca Jaya i jego dziewczyny są puste. Musieli wyjść wcześniej, ale tak naprawdę zdążyłam zapomnieć, że w ogóle tu byli.

Duch. Czy to oznacza, że on wtedy tu będzie? Czy chce mi w ten sposób dać o tym znać, gdybym zupełnie przypadkowo też chciała tu przyjść?

Nie, przecież on wie, że mam chłopaka.

Jednak nie mogę przestać się nad tym zastanawiać. Jeśli za miesiąc rozstałabym się z Cole'em, to czy przyszłabym tutaj, wiedząc, że on też tu będzie?

Mocno zaciskam powieki, czując, jak zalewa mnie poczucie winy. Idę wzdłuż alejki między siedzeniami. Pewnie przyjdę. W tym mieście nie ma zbyt wielu dobrych „partii”, a tej nocy dobrze się bawiłam. Facet jest ciekawy.

I przystojny.

I ma pracę.

Powinno umówić go ze swoją starszą siostrą. Nie mam pojęcia, jakim cudem przez cały ten czas umknął jej uwadze.

Wychodzimy przez drzwi do lobby, gdzie wyrzucamy nasze śmieci do kosza.

Zerkam na niego. Serce bije mi mocniej, gdy mam okazję zobaczyć go w jaśniejszym świetle. Ma piwne oczy. Zdecydowanie piwne, ale z nutą zieleni dookoła tęczęwek.

Jego fryzura jest utrwalona minimalną ilością żelu, a włosy są wystarczająco długie, by zanurzyć w nich palce. Zerkam na jego gładką, opaloną szyję, ale nie widzę, czy ta opalenizna kończy się za kołnierzykiem koszulki.

Może jest opalony na całym ciele? Mój umysł, nieproszony, pokazuje mi wizję, w której nieznajomy rąbie i nosi drewno bez koszulki. I...

Zamykam oczy i potrząsam głową. *Dobra, okej, wow.*

– Ekhm, muszę już lecieć – mówię, ściskając pasek torby. – Mam nadzieję, że mój chłopak czeka na mnie w barze, by mnie odebrać.

– W barze?

– W Grounders – odpowiadam.

Powinien znać to miejsce. W całym mieście są tylko trzy bary. Wielu mieszkańców woli chodzić do Poor Red's lub Strip Clubu, pod którym znajduje się Grounders.

– Dziś niespodziewanie udało mi się wyjść nieco wcześniej, a on miał mnie odwiedzić do domu. Nie mogę się do niego dozwonić, ale powinien tam być.

Otwiera drzwi i przytrzymuje je dla mnie, gdy wychodzę z kina, po czym rusza za mną.

– Mam nadzieję, że miałaś udane urodziny, nawet jeśli musia-
łaś pójść do pracy – odzywa się.

Skrećam w prawo, w stronę Grounders, a on w lewo.

– Dziękuję za towarzystwo – mówię. – Mam nadzieję, że nie zrujnowałam ci filmu.

Przygląda mi się przez chwilę. Oddycha ciężiej i wygląda na niezdecydowanego, ale w końcu kręci głową i odwraca wzrok.

– Wcałe mi go nie zrujnowałaś.

Zapada cisza. Powoli zaczynamy się od siebie odsuwać, ale żadne z nas się nie odwraca.

Milczenie się wydłuża, a dystans między nami zwiększa. W końcu on podnosi rękę i macha do mnie, po czym wsuwa obie dłonie do kieszeni z tyłu spodni.

– Dobranoc – mówi.

Nie potrafię wydobyć z siebie ani słowa, patrzę tylko na niego.
Tak, dobranoc.

Odwracam się, czuję ucisk w żołądku.

Nawet nie dowiedziałam się, jak ma na imię. Byłoby miło móc powiedzieć „cześć”, wiedząc, kim jest, jeśli jeszcze kiedyś go spotkam.

Nie mam jednak czasu się nad tym zastanowić, gdyż zaczyna dzwonić mój telefon. Wyjmuję go z kieszeni. To Cole.

Przystaję i odbieram połączenie.

– Hej, jesteś w Grounders? – pytam. – Zaraz tam będę.

Nie odpowiada. Po chwili ciszy pytam ponownie:

– Cole? Hej, jesteś tam?

Cisza.

– Cole? – powtarzam głośniej.

Połączenie się urywa. Chcę oddzwonić, ale nagle zza pleców dobiega mnie pytanie:

– Twój chłopak ma na imię Cole? Cole Lawson?

Odwracam się, facet z kina powoli idzie w moją stronę.

– Tak – odpowiadam. – Znasz go?

Waha się przez moment. Wygląda tak, jakby musiał coś prze-trawić. Nagle wyciąga dłoń i w końcu mi się przedstawia.

– Jestem Pike. Pike Lawson.

Lawson?

– Jestem jego ojcem – dodaje po chwili ciszy.

Powietrze ucieka mi z płuc.

– Co takiego? – wyduszam z siebie.

Jego ojcem?

Bezwiednie otwieram szeroko usta, ale szybko je zamykam. Uświadamiając sobie, kim jest, nagle patrzę na niego zupełnie inaczej.

Cole czasami wspominał ojca. Wiedziałam, że mieszka w oko-licy, ale z tego, co zrozumiałam, nie są ze sobą blisko. Jednak krótkie wzmianki mojego chłopaka w ogóle nie pasują do męż-czyzny, którego poznałam tej nocy w kinie. On jest naprawdę w porządku.

Łatwo się z nim rozmawia.

W dodatku, na Boga, wcale nie wygląda, jakby miał dziewięt-nastoletniego syna.

– Jesteś jego ojcem? – mówię głośno.

Posyła mi zdawkowy uśmiech. Wiem, że i on nie spodziewał się takiego obrotu spraw.

W kieszeni spodni zaczyna wibrować mu telefon. Wyjmuje go i spogląda na ekran.

– Skoro akurat teraz do mnie dzwoni, to na pewno jest w tarapatach – stwierdza, patrząc na wyświetlacz. – Podwieźć cię?

– Gdzie?

– Pewnie na komisariat. – Wzdycha, odbiera połączenie i rusza przed siebie. – Chodźmy.

ROZDZIAŁ 2

JORDAN

— Nie wiem, czy to dobry pomysł – mówię, wyjmując swoje rzeczy ze skrzyń po mleku w bagażniku samochodu Cole'a. – Czuję się jak pasożyt.

Uśmiecha się w ten specyficzny sposób, w którym unosi wargi tak, by odsłonić tylko lewą część zębów.

– To co zamierzasz zrobić? – Spogląda na mnie i przesuwając swój składany stół kreślarski w swoją stronę, po czym go podnosi. – Zostać u rodziców?

Jego niebieskie oczy są podkrążone, pewnie przez brak snu. Oboje podchodzimy do schodków werandy domu Pike'a Law-sona, na których kładziemy nasze rzeczy.

To nasz nowy dom.

Ostatnie kilka dni były naprawdę szalone. Nie mogę uwie-rzyć, że ten facet to jego ojciec. Jakie jest prawdopodobieństwo czegoś takiego? Chciałabym móc poznać go w nieco innych okolicznościach. Nie o drugiej w nocy, w drodze na komisariat, z którego musimy wydostać jego syna – mojego chłopaka.

– Przecież ci powiedziałem. – Cole podchodzi do samocho-du, z którego wyjmuje kolejne pudła. – To tata zaproponował, żebyśmy z nim zamieszkali. Pomożemy trochę w obowiązkach domowych i będziemy mogli zaoszczędzić na coś innego. Coś lepszego od tego.

Akurat. Ile dzieciaków mówi to samo, wracając do rodzinnego domu, a zostaje przez następne trzy lata? Ale jego tata chyba zdaje sobie sprawę z tego, na co się porywa?

Zrobię wszystko, aby być tu jak najkrócej, lecz Cole nie oszczędza pieniędzy. Choćby takie wynajęcie nowego mieszkania. Straciliśmy depozyt z poprzedniego przez niewielkie uszkodzenie dywanów – opłacenie nowego wraz z rachunkami będzie sporo kosztowało. A gdy coś znajdziemy, Cole będzie się tylko dorzucał, a to ja będę musiała je urządzić.

Minęły trzy dni, odkąd spotkałam Pike'a Lawsons w kinie. Po odebraniu Cole'a z komisariatu wróciliśmy do naszego mieszkania i zastaliśmy je w opłakanym stanie. Cole najprawdopodobniej na ostatnią chwilę urządził dla mnie imprezę urodzinową, ale nasi znajomi – jego znajomi – nie zamierzali czekać z rozpoczęciem zabawy. O dwudziestej trzeciej wszyscy już byli pijani, a po pizzy nie został nawet ślad. Ale – hej – zostawili dla mnie kawałek tortu.

Kiedy zobaczyłam to pobojuwisko, wymknęłam się szybko do łazienki, żeby się przed nimi nie rozpląkać.

Wszystko wskazuje na to, że podczas imprezy nagle wywiązała się bójka, a sąsiedzi zaczęli się skarżyć na hałas. Cole coś im odpyskował i wraz z jednym z kumpli wylądował na dołku, gdzie mieli ochłonać. Mel, właściciel mieszkania, powiedział nam bez ogródek, że ma dość i że Cole ma się wynosić. Ja mogłam zostać, ale nie byłabym w stanie sama się utrzymać. Nie po wydaniu w zeszłym miesiącu ostatnich oszczędności na naprawę samochodu Cole'a.

Dzięki Bogu tym razem wypuścili go bez kaucji. Nie byłabym w stanie zebrać nawet stu dolarów, a co dopiero dwa i pół tysiąca.

– Ty jesteś jego synem – przypominam mu, podnosząc swoją lampę podłogową. To jedna z niewielu większych rzeczy, których nie wsadziliśmy do magazynu; ojciec Cole'a zdążył umeblować dla nas wolną sypialnię – ale ja też będę tu mieszkać, a on ma za wszystko płacić? To nie w porządku.

– A ja uważam, że spędzenie choćby jednego dnia bez ciebie jest nie w porządku – droczy się ze mną i z szelmowskim uśmiechem przyciąga do siebie, obejmując ramionami.

Odstawiam lampę i uśmiecham się, pozwalając mu na pieszczoty, ale wciąż czuję się nieswojo. Minęło sporo czasu, odkąd byłam w stanie się rozluźnić na tyle, by zapomnieć o atakującym nas z każdej strony wszechobecnym stresie. Dawno się do siebie nie uśmiechnęliśmy i widzę, że zaczynamy mieć z tym trudności.

Jednak w tej chwili patrzy na mnie z tym swoim chłopięcym blaskiem w oczach i wygląda jak wyjątkowo urokliwe tornado mówiące: „Czyż nie jestem wspaniały?”.

Przyciska swoje czoło do mojego, a ja wplątam palce w blond włosy z tyłu jego głowy i spoglądam w górę, prosto w jego ciemnoniebieskie oczy. Zawsze wyglądają tak, jakby właśnie przypominał sobie, że w lodówce czeka na niego słodki deser.

Chwyta moją prawą dłoń i unosi. Wiem, co robi. Zaplątamy palce wokół swoich dłoni i przykładamy kciuk obok kciuka. Patrzy mi prosto w oczy, a w naszych spojrzeniach przepływają te same wspomnienia.

Postronnemu obserwatorowi gest ten zapewne przypomina siłowanie się na ręce, ale gdy my spoglądamy w dół, widzimy tylko nasze kciuki blisko siebie i dwie blizny wielkości ziarenka grochu. Oprócz nas taką bliznę miała jeszcze tylko jedna osoba. Historia tych śladów brzmi zabawnie, gdy opowiadamy ją innym – młodszy brat naszego znajomego miał zabawkowy pistolet, który okazał się za mały dla naszych dłoni. Zdarł nam skórę, gdy próbowaliśmy z niego strzelić. Potem we trójkę śmiało się z identycznych blizn.

Teraz mamy je tylko Cole i ja. Została jedynie nasza dwójka. Już nie trzy, a dwie blizny.

– Zostań ze mną, dobrze? – szepcze. – Potrzebuję cię.
To rzadka chwila ukazująca jego wrażliwość.

Sama też kiedyś go potrzebowałam, był wtedy przy mnie. Wiele razem przeszliśmy. Możliwe, że jest moim najlepszym przyjacielem.

Właśnie dlatego tak wiele mu wybaczam. Nie chcę, by cierpiał.

I dlatego też pozwoliłam mu się na to wszystko namówić. Zostaniemy tu tylko do końca lata. Naprawdę nie chcę wracać do mieszkania z moim tatą i macochą. Będę pracowała i oszczędzała, a jesienią dostanę kredyt studencki i znowu będę mogła pozwolić sobie na własne mieszkanie. *A przynajmniej taką mam nadzieję.*

Cole tuli mnie mocno i nic nie mówi. Wie, że wciąż jestem na niego zła za to, że trafił do aresztu, i za zniszczone mieszkanie, ale wie również, że mi na nim zależy. Zaczynam się zastanawiać, czy to nie jest jedna z moich wad. Na pewno jedna ze słabości.

Chwyta mnie za pupę, po czym opuszcza głowę i całuje mi szyję. Łapię powietrze, gdy się we mnie wtula, i ze śmiechem wyślizguję się z jego ramion.

– Przeستاń! – besztam go szeptem, zerkając na piętrowy dom za moimi plecami. – Nie jesteśmy sami.

– Tata wciąż jest w pracy, kotku. – Szczerzy się w uśmiechu. – Wróci dopiero po piątej.

Och. Chociaż tyle dobrego. Rozglądam się po ulicy, widzę szereg domów z otwartymi oknami i bawiące się przed nimi dzieci. Tu nie jest tak jak w apartamentach, gdzie wszyscy widzą wszystkich, ale nikogo nic nie obchodzi, bo mieszkasz tam tylko przez chwilę i nie zostaniesz na tak długo, aby ktokolwiek uznał, że jesteś wart uwagi. Tutaj są prawdziwi sąsiedzi, dla których istotne jest to, kto mieszka obok.

Biorę głęboki oddech, delektując się zapachem rozpalonych grilli i dźwiękiem kosiarek. To naprawdę miła okolica. Zastanawiam się, czy będę kiedyś żyć tak jak ludzie, którzy tu mieszkają. Czy znajdę dobrą pracę? Będę miała ładny dom? Czy będę szczęśliwa?

Cole ponownie przykłada swoje czoło do mojego.

– Przepraszam. – Nie patrzy na mnie, tylko wbija wzrok w ziemię. – Wciąż wszystko psuję. Sam nie wiem dlaczego. Po prostu nie mogę się uspokoić. Nie mogę...

Nie kończy. Potrząsa głową, a ja po prostu wiem. Zawsze wiedziałam.

Cole nie jest nieudacznikiem. Ma dziewiętnaście lat. Jest impulsywny, pełen gniewu i zagubiony. Jednak w przeciwieństwie do mnie nigdy nie musiał dorosnąć. Zawsze miał kogoś, kto się nim opiekował.

– Wiesz, kim masz być – mówię. – Każdy dochodzi do celu inną drogą, ty też do niego dotrzesz.

Podnosi wzrok i przez ułamek sekundy widzę, że się waha. Wygląda tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale po chwili na jego twarzy ponownie pojawia się szelmowski uśmiešek.

– Nie zasługuję na ciebie – stwierdza i klepie mnie po pupie.

Wzdrygam się, skrywając rozdrażnienie, gdy wysuwamy się ze swoich ramion. *Tak, nie zasługujesz.* Ale jesteś przystojny i robisz dobre masaże.

Kończymy rozładowywać samochód i chodząc tam i z powrotem, wnosimy do domu resztę rzeczy. Kładę w kuchni niewielkie zakupy, które zrobiłam wcześniej, i idę przez salon z ostatnim pudłem. Wchodzę z nim po schodach do naszego pokoju. To pierwsze drzwi po lewej.

Wciągam głęboko powietrze, gdy wkraczam do naszej nowej sypialni. Nie jestem w stanie ukryć uśmiechu, kiedy czuję zapach świeżej farby. Sądząc po wyglądzie domu, do którego się wprowadzamy, ojciec Cole'a właśnie przeprowadza w nim remont. Większość pracy ma już chyba za sobą. Na dole zauważyłam lśniące drewniane podłogi, a w każdym pokoju identyczne eleganckie zdobienia. W kuchni znajdują się granitowe blaty i nowe, chromowane przyrządy kuchenne. Moje serce zabiło mocniej na widok przeszklonych czarnych szafek. Nigdy nie

mieszkałam w miejscu, które byłoby chociaż w połowie tak ładnie urządzone. Jak na budowlańca Pike Lawson jest naprawdę niezłym projektantem.

To miły dom. Naprawdę miły. Nie jest jakąś ogromną posiadłością – to zwykły piętrowy budynek w stylu rzemieślniczym, z niewielką werandą prowadzącą do frontowych drzwi, ale został odnowiony, wygląda na zadbany, a podwórka przed i za nim są pełne zieleni.

Kładę pudło na podłodze i podchodzę do okna, zerkając przez żaluzje. Widzę prawdziwy ogródek. Mama Cole'a mieszkała w naprawdę różnych warunkach, więc cieszę się, że teraz zawsze czeka na niego ta czysta, bezpieczna okolica, kiedy tylko będzie chciał z tego skorzystać. Zastanawia mnie jednak, dlaczego zawsze sprawiał wrażenie, jakby potrzebował kogoś, kto by się nim zaopiekował. Przecież cały czas mógł mieć to wszystko. Co takiego zaszło pomiędzy nim a Pikiem Lawsonem?

Pewnego dnia ja też będę miała taki dom. Niestety, mój tata dożyje swoich ostatnich dni w przyczepie, w której dorastałam.

Cole wchodzi do sypialni i rzuca na łóżko kilka walizek, po czym odwraca się i natychmiast ją opuszcza, wyciągając z kieszeni telefon.

– Myślisz, że twój tata będzie miał coś przeciwko, jeśli skorzystam z kuchni? – wołam, wychodząc za nim z pokoju. – Mogę przygotować hamburgery.

Nie odwraca się, ale słyszę jego śmiech.

– Nie jestem w stanie wyobrazić sobie faceta, który nie pozwoliłby kobiecie przygotować dla siebie posiłku w swojej kuchni, kotku. Nawet mój tata by tego nie zrobił.

Ta, jasne. Wbijam wzrok w jego plecy, a on skręca w prawo do salonu i wychodzi na dwór. Ja natomiast idę prosto, do kuchni.

Kiedyś lubiłam robić takie rzeczy dla Cole'a. Byłam dla niego lepsza niż moja matka dla taty. Utrzymywałam w czystości nasz dom – nasze mieszkanie – i widziałam, jak się uśmiechał, gdy czy-

niłam jego życie odrobinę łatwiejszym lub przygotowywałam dla niego to, czego potrzebował. Jednak w ostatnich miesiącach moje starania nie doczekały się odpowiedzi z jego strony.

Za to tata Cole'a naprawdę nam pomaga. Przygotowywanie posiłków przez kilka dni w tygodniu jest częścią umowy, a ja nie mam problemu z wywiązaniem się z mojej. Tak naprawdę to *nasza* część, ale Cole nie będzie gotował, więc zostawię mu prace ogrodowe. Jego ojciec również zastrzegł, że będą one należały do jego obowiązków.

Pike Lawson. Zmuszałam się, by nie myśleć o naszym spotkaniu w kinie tamtej nocy. Przypadkowość tej sytuacji wciąż nie mieści mi się w głowie.

Przypomniałam sobie zapałkę w paczku z dziurką i wygłoszoną mowę. O tym, że powinnam podążyć za tym, czego pragnę. Pewna częśćka mnie czuje jednak, że próbował wtedy przekonać również samego siebie. Przemawiało przez niego doświadczenie i chyba odrobina rozczarowania. Chciałabym dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Jaki był, gdy został młodym ojcem?

No dobra. Pomyślałam, że był słodki. I co z tego? Chris Hemsworth też jest słodki. I Ryan Gosling. Tom Hardy, Henry Cavill, Jason Momoa, bracia Winchester... Na Boga, przecież nie miałam o nim fantazji seksualnych. To wszystko wcale nie musi być niezręczne.

Nie może być. Jestem z jego synem.

Podchodzę do jednego z krzeseł przy kuchennym stole i wyciążam telefon z torebki. Włączam apkę, która zaczyna odtwarzać *Jessie's Girl* od tego samego momentu, w którym wyłączyłam ją po porannym biegu. Rzucam okiem po kuchni i szybko zerkam do salonu, upewniając się, że nigdzie nie leżą nasze rzeczy. Nie chcę uprzykrzać życia tacie Cole'a bardziej, niż już zdążyliśmy to zrobić.

Podchodzę do lodówki, przesuwając dłonią po blacie mijanej wyspy kuchennej. Inne blaty są z jasnego granitu o ciemnych ak-

centach, ale ten jest zrobiony z bloku rzeźniczego. Pod opuszkami palców czuję ciepłe, gładkie drewno, bez bruzd od krojenia. Cała kuchnia wygląda na świeżo wyremontowaną, więc może jeszcze wiele na nim nie pokroił. A może po prostu nie lubi gotować. Nad wyspą wisi funkcjonalna lampa z brązowego metalu.

Przed lodówką robię niewielki piruet, śmiejąc się pod nosem. Tak fajnie jest móc poruszać się swobodnie i na nic nie wpadać. Jediną rzeczą, jakiej brakuje w tej kuchni i przez widok której zacząłabym się z wrażenia wachlować, byłyby szklane panele.

Szklane panele w kuchni są ekstra.

Sięgam do lodówki i wydaję mieloną wołowinę, masło oraz mozzarellę, po czym odwracam się na pięcie i zamykam drzwi stopą. Kładę wszystko na wyspie i kiwając głową w rytm muzyki, biorę dwie cebule, które położyłam na niej wcześniej. Kołysząc się, wyciągam ze stojaka nóż rzeźniczy i zaczynam kroić je w cienkie paski.

Muzyka staje się coraz głośniejsza, aż dostaję gęsiej skórki. Czuję, jak moje nogi dostają nagłego zastrzyku energii. Z ochotą bym potańczyła, ale się podtrzymuję. Mam nadzieję, że Pike Lawson nie będzie oponował, jeśli od czasu do czasu puszcze w jego domu muzykę z lat osiemdziesiątych. W kinie nie powiedział mi, że jej nie lubi, ale wtedy nie spodziewał się również, że u niego zamieszkać wraz z jego synem.

Zostaję więc przy udawanym śpiewaniu i kiwaniu głową. Wyrabiam w dłoniach pięć dużych burgerów. Kładę je na rozgrzanej patelni, na której zdążyło się już roztopić masło.

Kręcę biodrami, gdy nagle czuję, że ktoś mnie łaskocze w pasie. Podskakuje, a serce staje mi w gardle, nie mogę złapać oddechu.

Odwracam się i widzę swoją siostrę.

– Cam! – wystękuje.

– Mam cię. – Uśmiecha się od ucha do ucha, po czym ponownie kłuje mnie palcami w żebra.

– Jak się tu dostałaś? – pytam, pauzując muzykę w telefonie. – Nie słyszałam dzwonka do drzwi.

Cam mija wyspę i siada na stolku po jej drugiej stronie. Opiera się łokciami o blat i podnosi z niego jeden z cebulowych krążków.

– Spotkałam Cole’a na zewnątrz – wyjaśnia – i powiedział mi, żebym po prostu weszła.

Wyciągam szyję, by wyrzucić przez okno. Widzę, jak Cole wraz z kilkoma znajomymi kręci się wokół starego volkswagena mojej babci. Jego tata zapłacił za odholowanie go tutaj. Auto nie jest sprawne, a ja nie mogłam go zostawić przed naszym starym mieszkaniem. Wygląda na to, że Cole w końcu zamierza go naprawić, więc będę miała samochód.

Do moich uszu dociera dźwięk skwierczącego na patelni mięsa, więc przewracam burgery na drugą stronę. Kropla gorącego tłuszczu odpryskuje na moje ramię, na co krzywię się z bólu.

Wiem, że Cam przyszła się upewnić, czy wszystko u mnie w porządku. Ona tak już ma.

Moja siostra jest ode mnie starsza tylko o cztery lata, ale to ona zastąpiła mi mamę, gdy naszej przy nas nie było. Ja zostałam w przyczepie aż do końca liceum, ale ona opuściła ją, kiedy miała szesnaście lat. Od tamtej pory musiała radzić sobie sama. Teraz samotnie wychowuje syna.

Zerkam na zegar. Jest parę minut po piątej. Pewnie moim siostrzeńcem opiekuje się teraz niania, a Cam wpadła do mnie w drodze do pracy.

– Gdzie jest jego ojciec? – pyta.

– Chyba wciąż w pracy.

Niedługo wróci do domu. Zdejmuję kotlety z patelni i kładę je na talerzu, po czym wyciągam opakowanie z bułkami i je otwieram.

– Jest fajny? – dopytuje ostrożnie.

Stoję do niej tyłem, więc nie może zauważyć mojego rozdrażnienia. Cam jest kobietą, która nie przebiera w słowach. Pod powściągliwym tonem na pewno skrywa myśli, których nie mam ochoty usłyszeć. Na przykład: dlaczego nie zgodziłam się przyjąć tej lepiej płatnej pracy, którą ostatniej jesieni zaoferował mi jej szef, i nie zostałam w starym mieszkaniu...

– Wydaje się być miły. – Kiwam głową, zerkając na nią. – Chyba jest trochę zamknięty w sobie.

– Tak jak ty.

Rzucam jej głupawy uśmiezek i poprawiam ją:

– Mówię poważnie. Między nami jest pewna różnica.

Cam chichocze i prostuje się, obciążając koszulkę bez rękawów, pod którą wyraźnie widać czerwony koronkowy stanik.

– Ktoś musiał być poważny w naszym domu.

„W naszym domu”. Ma na myśli czas, kiedy dorastałyśmy.

Odgarnia brązowe włosy za ramię, a ja zauważam długie srebrne kolczyki. Pasują do jej błyszczącego makijażu, umalowanych oczu i lśniących ust.

– Co słysząc u Killiana? – pytam, przypominając sobie o siostrzeńcu.

– To, co zawsze. Jest nie do zniesienia – odpowiada, ale nagle cichnie, jakby coś sobie przypomniała. – Nie, zaczekaj. Powiedziała mi dzisiaj, że gdy odbieram go z przedszkola, mówi swoim kolegom, że jestem jego starszą siostrą. Ten mały dupek się mnie wstydzi. Ale i tak byłam zszokowana. Pomyślałam: „Ludzie naprawdę w to wierzą?”. – Ponownie odgarnia włosy, robiąc show. – Wciąż nieźle wyglądam, prawda?

– Masz tylko dwadzieścia trzy lata. – Posypuję burgera startą mozzarellą, po czym kładę na nim drugiego burgera i również go obsypuję serem. – Oczywiście, że świetnie wyglądasz.

– Mhm. – Pstryka palcami. – Muszę na tym zarabiać, dopóki mogę.

Patrzę jej w oczy. To trwa tylko kilka sekund, ale dostrzegam w nich wahanie. Uśmiecha się przepraszająco. Zaczyna mrugać, jakby pragnęła wypełnić niezręczną ciszę, która zapadła po jej słowach.

Dostrzegam to również w sposobie, w jaki ciągnie w dół materiał koszulki, by zasłonić przed młodszą siostrą jak najwięcej brzucha.

Cam nienawidzi swojej pracy, ale lubi pieniądze, jakie w niej zarabia.

W końcu skupia na mnie uwagę.

– Co właściwie teraz robisz? – pyta tak, jakby chciała mi coś zarzucić.

– Obiad.

– Więc nie tylko *nie* wyrzuciłaś swojego obecnego faceta na zbity pysk, ale jeszcze zaczęłaś usługiwać innemu?

Kładę kilka cebulowych krążków na podwójnym cheeseburgerze i przykrywam je bułką.

– Wcale tego nie robię.

– A właśnie, że robisz.

– Będziemy tu mieszkać. – Rzucam jej znaczące spojrzenie.
– W tej niesamowitej okolicy, za całkowitą darmość. Możemy więc chociaż dotrzymać umowy. Będziemy sprzątać i pomagać w gotowaniu. To wszystko.

Cam unosi prawą brew i krzyżuje ramiona na piersiach. Nie wierzy mi. Na miłość boską! Uważam, że wyszliśmy na tym lepiej niż Pike Lawson. Mamy klimatyzację, telewizję kablową, wi-fi i oddzielną garderobę...

Sięgam przez blat i podciągam żaluzje.

– On ma basen, Cam! – warczę, żeby się w końcu ode mnie odczepiła. – Wrzuć na luz.

Jej oczy robią się okrągłe.

– Poważnie?

Zrywa się ze stołka, podbiega do okna i patrzy na basen. Jest idealny. Ma kształt klepsydry i jest otoczony kolorowymi kafel-

kami w stylu śródziemnomorskim, ze schodkami i posadzką wykonaną z płyt mozaikowych. Tata Cole'a musi wciąż nad nim pracować, bo na samym końcu basenu widoczne są klomby bez kwiatów i spryskiwacze do maleńkich wodospadów, które jeszcze nie działają. Widzę krzesła i stół, a na trawniku stoją bez ładu i składu inne meble. Obok węża ogrodowego leży wielki parasol, a po drugiej stronie stoi przykryty brezentem grill.

Siostra kiwa z uznaniem głową.

– Jest super. Twoim przeznaczeniem było zamieszkanie właśnie w takim domu.

– A czym nie było? – odgryzam się. Każdy powinien mieć takie szczęście.

Chociaż wciąż nie czuję się dobrze, będąc tutaj, naprawdę zależy mi na Cole'u. Wolę być z nim niż zamieszkać z tatą.

Kończę szykować burgery, a Cam odwraca się, chwyta blat obiema dłońmi i wbija we mnie wzrok.

– Jesteś pewna, że jemu zależy tylko na gotowaniu i sprzątanii? – naciska. – Wszyscy mężczyźni są tacy sami. Nieważne, ile mają lat. Uwierz mi, wiem, co mówię.

Tak, wiesz, ale teraz możesz się już zamknąć. Potrafię o siebie za dbać. Moje licealne związki i praca w barze wszystkiego mnie nauczyły...

Jednak ona wcale nie zamierza się zamknąć. Podchodzi bliżej i staje przede mną.

– Posłuchaj mnie przez chwilę – mówi poważnym tonem. – To ładny dom w bezpiecznej okolicy, dzięki któremu będziesz mogła trochę zaoszczędzić. Ale nie musisz tu mieszkać.

– Nie będę mieszkać z tatą ani z Corinne – odpowiadam. – I nie mogę zamieszkać z tobą. Doceniam propozycję, ale nie będę spać na kanapie i wchodzić wszystkim w drogę. Nie będę w stanie się uczyć z czterolatkiem przy boku, który ma prawo zachowywać się we własnym domu jak dziecko.

W każdy czwartek chodzę na zajęcia, więc potrzebuję odrobiny przestrzeni.

– Nie o to mi chodziło – wtrąca szybko. – Mogłaś zostać w tamtym mieszkaniu. Byłoby cię na to stać.

Otwieram usta, ale szybko je zamykam i odwracam się do blatu, by włożyć burgery na kilka minut do piekarnika.

Znowu to samo. Kiedy ona w końcu przestanie?

– Nie mogę tam zostać, rozumiesz? – mówię. – Nie chcę tam zostać. Lubię swoją pracę i nie chcę pracować tam, gdzie ty.

– Oczywiście, że nie chcesz. – Patrzy na mnie znudzonym wzrokiem. – To poniżej twojej godności, prawda?

– Wcałe tego nie powiedziałam.

Nie myślę o siostrze gorzej z powodu jej pracy. Zarabia na utrzymanie swojego syna. Przełknęła dumę i zrobiła to, co musiała zrobić. Kocham ją za to. Nie jest to jednak kariera, którą wybrałaby z własnej woli, lecz nigdy nie powiem jej tego w twarz.

Mnie jeszcze nikt ani nic nie zmusza do takiego wyboru.

Cam zaczęła tańczyć w The Hook, gdy miała osiemnaście lat. Na początku było to tymczasowe zajęcie, dzięki któremu mogła przeboleć odejście swojego chłopaka i utrzymać ich syna. Jednak łączenie college'u z opieką nad dzieckiem i pracą okazało się ponad jej siły, więc w końcu zrezygnowała z nauki. Zamierzała wrócić do szkoły, gdy Killian pójdzie do przedszkola, ale ten czas już się zbliża, a ja nie sądzę, żeby zamierzała zrezygnować z tańczenia. Zdażyła się przyzwyczaić do pieniędzy.

Prawie rok temu jej szef zaproponował mi pracę barmanki i od tamtego czasu Cam nie daje mi spokoju. Zarabiałabym znacznie więcej i mogłabym bez trudu sama się utrzymać, a też może nie musiałabym brać tylu kredytów studenckich. *To byłoby tylko kilka lat*, powiedziała mi. Potem byłabym wolna.

Ja jednak wiem, że jej szef oferuje dziewczynom pracę za barem tylko na początek, po czym usiłuje je przekonać do tańczenia na scenie.

A ja nie mam zamiaru tego robić. I nie mam zamiaru każdego wieczoru oglądać swojej siostry, kiedy to robi.

Moje ciało to moja prywatna sprawa. Oglądam je tylko ja i osoba, której chcę je pokazać. Dziękuję bardzo za propozycję, ale zostanę w Grounders.

– Lubię swoją pracę – oznajmiam. – I dam sobie radę.

– No dobrze. – Wzdycha, poddając się. – Ale bądź przygotowana, na wypadek gdyby to się nie udało, dobrze?

Mówiąc *to*, ma na myśli Cole'a i mnie mieszkających w domu jego ojca.

Mijam ją i gdy podchodzę do lodówki po lemoniadę, słyszę narastający warkot zbliżającego się silnika. Przystaję i zerkam w stronę okna, przez które widzę fragment czarnej ciężarówki zatrzymującej się na podjeździe. To ten sam chevy cheyenne z tyśiąc dziewięćset siedemdziesiątego pierwszego roku, w którym jechaliśmy z kina na posterunek, by odebrać Cole'a.

Serce zaczyna bić mi szybciej, ale ignoruję to i szybko zamykam lodówkę.

– Wrócił ojciec Cole'a – informuję Cam, po czym zdejmuję jej torebkę z blatu i wpycham w dłonie. – Musisz już iść.

– Dlaczego?

– Bo to nie jest mój dom – odgryzam się i zaczynam pchać ją w stronę pralni i tylnych drzwi. – Pozwól mi poczekać chociaż tydzień, zanim zacznę zapraszać do jego domu wszystkich moich przyjaciół.

– Jestem twoją siostrą.

Słyszę trzask zamykanych drzwi chevroleta.

Popycham ją do drzwi kuchni, ale ona się zapiera.

– Masz mnie o wszystkim informować – mówi. – Nie dopuszczę do tego, żeby jakiś brzuchaty, starzejący się zboczeniec, wniebowzięty z powodu pary gorących nastoletnich nóg, którym właśnie pozwolił u siebie zamieszkać, nagle zacząć żądać czegoś więcej od swojej nowej lokatorki.

– Zamknij się – odpowiadam, ale nie mogę ukryć lekkiego chichotu.

On wcale nie jest brzuchaty ani stary. I nie jest zбочeńcem. A przynajmniej tak sędę.

Cam odwraca się i delikatnie szturcha mnie palcem w brzuch, po czym zaczyna mówić niskim, zachrypniętym głosem:

– No dalej, skarbie. – Przyciska się do mnie i stara się objąć ramionami w uwodzicielskim uścisku. – Czas zapracować na czynsz, kotku.

– Zamknij się! – Próbuję szeptać, ale prawie krzyczę i ze śmiechem usiłuję wypchnąć ją z kuchni. – Boże, jesteś żenująca. Idź już!

– Nic się nie bój – kontynuuje, wciąż udając starego zбочucha, i zaczyna oblizywać wargi, by mnie pocałować. – Małe dziewczynki muszą się opiekować swoimi tatusiami.

Zaczyna się o mnie ocierać, wypychając brzuch, jak tylko może najmocniej, ze swoją pięćdziesięciocentymetrową talią.

– Przestań! – błagam ją, czerwieniąc się z zażenowania.

Przesuwa dłonie w górę i w dół po moich biodrach i uśmiecha się, gdy usiłuję wypchnąć ją z kuchni.

Nagle zatrzymuje się. Jej twarz zamiera, a spojrzenie skupia się na czymś – lub na kimś – stojącym za mną.

Zamykam oczy. *Świetnie.*

Otwieram je i odwracam się. Ojciec Cole'a stoi w przedsionku pomiędzy salonem a kuchnią i patrzy na nas. Zaczynam rumienić się na jego widok.

Słyszę, jak moja siostra wciąga powietrze. Odsuwam się od niej, przełykając ślinę. Nie sędę żeby nas usłyszał, a przynajmniej mam taką nadzieję.

Przebiega po nas wzrokiem, aż w końcu zatrzymuje spojrzenie na mnie. Jego krótkie włosy są lekko potargane, a po wilgotnej koszulce widzę, że jest spocony po dniu pracy. Ma czarne ślady na przedramionach i jednodniowy zarost. Ściągną jego

opalonych dłoni są napięte, gdyż ścisza pas z narzędziami i pudełko z lunchem.

Bierze głęboki oddech i podchodzi do wyspy, na której kładzie swoje rzeczy.

– Wnieśliście wszystko? – pyta, przesuwając dłonią po włosach.

Przytakuję.

– Aha – wyrzucam z siebie. – To znaczy tak.

Moje serce znowu bije tak, jakby surfowało na ogromnej fali wewnątrz klatki piersiowej. Nie mogę sobie przypomnieć, co miałam zrobić, więc po prostu kiwam głową i mrugam, aż w końcu zauważam stojącą obok siostrę, więc zaczynam się ogarniać.

– Pike... Panie Lawson – poprawiam się i wskazuję na nią. – Przepraszam. To moja siostra, Cam. Właśnie wychodziła.

Zerka na nią.

– Cześć.

Ku mojemu zaskoczeniu wraca wzrokiem do mnie, ale nagle zauważa listy leżące na blacie i zaczyna je przeglądać. Zachowuje się tak, jakby w ogóle nas tu nie było.

Mrugam, nieco zdezorientowana.

Cam jest zjawiskowa. Może i jest młodsza od niego, ale to stuprocentowa kobieta. Większość mężczyzn nie może oderwać wzroku od jej długich nóg i tych sterczących skarbow, które skrywa pod koszulką. A on nie zwraca na nią uwagi.

– Cześć. Mnie również miło cię poznać – odpowiada. – Dziękuję, że ją przyjąłeś.

Rzuca nam krótkie spojrzenie i półuśmiech, po czym zbiera z blatu wszystkie koperty i wsuwa je do pojemnika na listy.

Cam wychodzi z kuchni, zmierzając do pralni, a ja idę za nią.

Gdy tylko znikamy mu z oczu, odwraca się na pięcie i mówi bezgłośnie: „O mój Boże”. W jej szeroko otwartych oczach błyskają figlarne ogniki.

Zaciskam szczękę i wskazuję brodą do przodu, każąc jej iść dalej. Teraz będzie przychodzić tu co drugi dzień, by go podrywać.

Słyszę, jak Pike Lawson otwiera jeden z piekarników. Odwracam się.

– Przygotowywałam obiad dla naszej trójki – mówię. – Nie masz nic przeciwko?

Zamyka piekarnik i widzę, jak na jego twarzy maluje się ulga.

– Skąd. Wręcz przeciwnie. – Wzdycha. – Dziękuję. Umieram z głodu.

– Daj mi jeszcze kwadrans.

Otwiera lodówkę i wyjmuje coronę. Wsuwa kapsel w otwieracz przymocowany pod wyspą, a ten spada prosto do kosza na śmieci.

– Zdążę wziąć prysznic. – Zerka na nas. – Przepraszam was na chwilę.

Wychodzi z kuchni z butelką w dłoni, jego głowa prawie dotyka framugi. Ponownie dociera do mnie, jaki jest wysoki. To spory dom, ale nie będzie można go w nim nie zauważyć.

– Teraz wszystko rozumiem – szydzi mi do ucha Cam. – A tak się martwiłam, że będzie się do ciebie dobierał jakiś gruby spocony stary pierdziel.

– Zamknij się. – Sfrustrowana zamykam oczy.

Otwiera drzwi.

– Idź i zajmij się swoimi *mężczyznami* – rzuca na odchodne rozbawionym głosem.

Odwracam się na pięcie i chcę trzasnąć jej drzwiami przed nosem, ale ona piszczy i zamyka je, zanim zdążę to zrobić.



– Ech, ale ja nie przepadam za cebulą.

Zatrzymuję się na dźwięk słów Pike'a i spoglądam na moje arcydzieła pokryte cebulowymi krążkami, polanymi sosem barbe-

cue. To byłby hit na Instagramie. Jeśli zdejmę z nich tę piękną złotą cebulę, zostanie z nich coś nadającego się najwyżej na Pinterest.

– Może chociaż spróbujesz? – zachęcam go z delikatnym uśmiechem. – Będzie ci smakować. Obiecuję.

Z doświadczenia wiem, że faceci zjedzą wszystko, co się im postawi przed nosem.

Zdaje się przez chwilę rozważać moją propozycję, po czym zamyka lodówkę i patrzy mi prosto w oczy.

– Dobrze – odpowiada łagodnie.

Przygotowałam dla niego obiad, więc pewnie uważa, że jest mi to winien. Wykorzystuję okazję i podaję mu talerz z przygotowanym burgerem, a on idzie z nim do stolika, wgryzając się w niego, zanim zdąży usiąść. Zerkam przez ramię i widzę, jak jego szczęka nagle się zatrzymuje. Mruga kilka razy i przeżuwa, po czym nagle dochodzi do mnie pomruk zadowolenia.

Odwracam się z powrotem do płyty kuchennej, by ukryć uśmiech.

– To jest całkiem niezłe – stwierdza. – Naprawdę dobre.

Kiwam głową, a w środku czuję lekkie ukłucie dumy.

– Nie mogłam sobie pozwolić na wykwintne potrawy, gdy dorastałam – tłumaczę – więc musiałam nauczyć się urozmaicać posiłki.

Przez kilka sekund się nie odzywa.

– Aha – odpowiada w końcu.

Nie wiem, czy to oznacza, że mnie w ogóle słuchał, czy po prostu się ze mną zgadza. Jeśli dowiedział się, jak mam na nazwisko, to musi również wiedzieć, kim jest mój ojciec. Wszyscy w mieście znają Chipa Hadleya, więc może się domyślić, jak żyliśmy.

Nie wiem zbyt wiele o rodzinie Cole'a. Nie wiem nawet, czy zawsze mieszkali w tym mieście. Pike Lawson nie jest bogaczem, ale sądząc po domu, zdecydowanie nie jest biedny.

– To jest naprawdę dobre. Serio – powtarza.

– Dziękuję.

Kładę talerz dla Cole'a na wyspie, a obok dla siebie.

Milczymy. Zastanawiam się, czy on też czuje się niezręcznie. Tamtej nocy, gdy jeszcze się nie znaliśmy, rozmawialiśmy bardzo swobodnie, ale teraz się to zmieniło.

Słyszę ruch w salonie. Zerkam w tamtą stronę, to Cole wchodzi do kuchni. Uśmiecham się. Jego koszulka jest cała w smarze, którego smugę ma też pod ustami. Potrafi być tak niezdolny, jakby ktoś mu za to płacił, ale równie dobrze umie popisywać się swoim chłopięcym urokiem.

Chwyta burgera z talerza i wskazuje na mnie brodą. Pod pachą trzyma jakąś brudną, zardzewiałą część samochodową.

– Hej, kotku. Naprawiamy twojego volkswagena. Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli zjem na zewnątrz, prawda?

Gapię się na niego.

On tak na serio? Nie odrywam od niego wzroku, a potem przerzucam go na jego ojca.

– Nie – odpowiadam cicho, starając się spojrzeniem dać mu do zrozumienia, że nie chcę jeść sama z jego tatą.

– Daj spokój. – Przechyla głowę w bok, usiłując mnie przekonać swoją słodką miną. – Przecież nie mogę ich tam tak zostawić. Możesz wyjść na zewnątrz i usiąść razem z nami.

Wielkie dzięki. Zaciskam usta i odwracam się do lodówki, z której wyjmuję dzbanek z lemoniadą. Nie mogę tak po prostu wyjść. To byłoby nieuprzejme. Jego tata nie jest dla nas workiem z kasą. Powinnam chociaż się postarać lepiej go poznać.

Jednak zanim zdążę powiedzieć Cole'owi, żeby wyszedł i zjadł na zewnątrz, Pike mnie uprzedza.

– Dlaczego nie usiądziesz na dziesięć minut? Dawno cię nie widziałem.

Czuję ogromną ulgę i jestem mu wdzięczna za wsparcie. W końcu słyszę, jak Cole wypuszcza powietrze, a potem dźwięk przesuwanych po podłodze nóg stołka, gdy siada przy swoim talerzu.

Upewniam się, że piekarnik jest wyłączony, i idę za jego ojcem, który zajmuje miejsce na swoim stołku, zostawiając puste krzesło między sobą a synem. Siadam na nim i sięgam po talerz.

– Jak praca? – pyta pan Lawson. Domyślam się, że zwraca się do Cole’a.

Cole kładzie prawą dłoń na moim udzie, a w lewą podnosi burgera do ust. Zerkam na jego ojca, który patrzy w dół, na rękę Cole’a. Zaciska szczękę i podnosi wzrok.

– Jak każda inna. – Cole wzrusza ramionami. – Odkąd się ociepliło, jest jednak o wiele przyjemniejsza.

Cole zaczął pracować przy budowie dróg dziewięć miesięcy temu, kiedy zamieszkaliśmy razem. Odkąd go znam, wiele razy zmieniał pracę, ale w tej zatrzymał się na dłużej.

– Myślisz jeszcze o college’u? – naciska jego tata, ale Cole tylko prycha.

– Wiesz przecież, że skończenie liceum pochłonęło całą moją energię.

Podnoszę lemoniadę do ust i biorę łyk. Ścisza mnie w brzuchu i w tej chwili nie mam apetytu. Ojciec Cole’a przeżuwa powoli. Odkłada burgera na talerz, po czym podnosi butelkę z piwem.

– Czas upływa znacznie szybciej, niż się tego spodziewasz – odpowiada cicho. – Prawie wstąpiłem do marynarki, gdy dowiedziałem się, że... – przerywa. – Gdy miałem osiemnaście lat.

Chyba wiem, co chciał powiedzieć. *Gdy dowiedziałem się, że zostanę ojcem.* Pike Lawson nie wygląda na kogoś, kto ma dorosłego syna, więc musiał być bardzo młody, kiedy Cole przyszedł na świat. Miał najpewniej osiemnaście lub dziewiętnaście lat, więc teraz musi mieć... trzydzieści osiem? Coś koło tego.

– Nie mogłem pogodzić się z tym, że muszę oddać siedem lat ze swojego życia – kontynuuje – ale ten czas minął bardzo szybko. Zabezpieczenie dobrej przyszłości wymaga wysiłku i poświęcenia, Cole, ale jest tego warte.

– Było tego warte dla ciebie? – wyrzuca z siebie Cole i odgryza kawałek burgera, zaciskając dłoń na wewnętrznej stronie mojego uda. To subtelny gest, który uwielbiam – pomimo gęstniejącej w kuchni atmosfery. W ten sposób pokazuje mi, że jest zły, ale nie na mnie, i że wkurza go, że ja również muszę czuć się niekomfortowo.

Ojciec Cole’a bierze łyk piwa i spokojnie odstawia na stół butelkę, po czym ciągnie ostrzejszym tonem:

– Dzięki temu miałem dość pieniędzy, by wyciągnąć cię z więzienia – przypomina. – Zarówno teraz, jak i poprzednio.

Cole zaciska dłoń na moim udzie jeszcze mocniej, przez co moja szyja nagle mocno czerwienieje. Chciałabym w tej chwili mieć związane włosy. W głowie mam setki pytań. Dlaczego wciąż się kłóć? Co się stało? Chociaż dopiero go poznałam, tata Cole’a wydaje się być w porządku, lecz Cole wybudował pomiędzy nimi mur, a Pike ma prawie taki sam temperament jak jego syn.

Cole odsuwa od siebie talerz i wstaje z krzesła z cheeseburgerem w ręku.

– Zjem na zewnątrz – mówi, puszczając moje udo. – Dołącz do nas, jeśli masz ochotę, kotku. Zostaw naczynia. Później pozamywam.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale szybko się powstrzymuję i zaciskam zęby. No nieźle. To będzie naprawdę ciekawy dzień.

Cole odwraca się i wychodzi z pomieszczenia, a chwilę później słyszę trzask zamykanych drzwi. Z zewnątrz dobiegają nas stłumione głosy i dźwięk klaksonu, ale w kuchni panuje cisza, przez którą aż wstrzymuję oddech. Mam nadzieję, że Pike Lawson zapomni o mojej obecności.

Jak niby mam tu mieszkać? Przecież nie mogę stanąć po żadnej ze stron, gdy będą się kłócić.

Pike odzywa się pierwszy. Ton jego głosu jest łagodny.

– Nie przejmuj się tym – mówi, a ja kątem oka widzę, że patrzy na mnie. – Możesz do niego iść, jeśli chcesz.

Odwracam głowę w jego stronę, spoglądam mu w oczy i uśmiecham się blado.

– Jest za gorąco – odpowiadam, wzruszając ramionami.

Już teraz czuję, jak od środka rozpala mnie napięcie.

Poza tym przyjaciele Cole’a nie są moimi przyjaciółmi, więc na zewnątrz wcale nie będę czuła się lepiej.

– Przepraszam za tę sytuację. – Pike podnosi burgera z talerza.

– Nie będzie zdarzać się zbyt często. Cole ma prawdziwy talent do unikania mnie.

Kiwam głową, nie wiedząc, co powiedzieć. Mam przeczucie, że i tak zbyt długo tu nie zostanie. Już teraz odnoszę wrażenie, jakbym spacerowała po linie.

Zmuszam się do jedzenia, gdyż jutro cheeseburgery nie będą smakowały tak dobrze. Z podwórka dobiega muzyka i dźwięk uruchamianej kosiarki. Proste ciemne zasłony w domu Pike’a falują przy delikatnym wietrze, który wpada przez otwarte okno, przynosząc ze sobą zapach trawy. Wzdłuż ramion przebiega mi dreszcz.

Lato.

Nagle dzwoni telefon. Pike sięga po komórkę, która leży na stole.

– Cześć – wita się.

W słuchawce odpowiada mu męski głos, ale nie słyszę, co mówi.

Pike wstaje od stołu i w jednej dłoni niesie talerz do zlewu, w drugiej trzyma telefon. Zerkam na niego, gdy jest zajęty rozmową. Przypominają mi się docinki Cam, przez które się rumienię, ale nie o to mi chodzi.

Ten facet jest dla mnie tajemnicą.

W salonie zauważyłam zdjęcia Cole’a, na których jest dzieckiem i małym chłopcem, ale oprócz nich w domu nie ma wielu śladów obecności jego ojca. Wiem, że jest kawalerem, ale brakuje tu ksią-

żek i albumów o jego zainteresowaniach czy pamiątek z wakacji. Nie ma żadnych zwierząt, obrazów, bibelotów, magazynów, cze-gokolwiek, co zdradziłoby jego hobby, takie jak sport, muzyka lub granie na jakimś instrumencie... To piękne miejsce, ale wygląda jak dom na pokaz. Nie taki, w którym mieszka rodzina.

– Nie, potrzebuję kolejnej koparki i co najmniej stu worków cementu – mówi Pike do faceta w słuchawce, po czym wsuwa telefon między ucho a bark i podciąga wyżej rękawy, żeby od-krećić wodę.

Uśmiecham się do siebie. Zmywa naczynia bez proszenia? Wzdycham głęboko i wstaję. Domyślam się, że od dawna miesz-ka sam. Kto inny by to za niego zrobił?

Chichocze do komórki i kręci głową, a ja wyrzucam resztki ze swojego talerza do kosza na śmieci.

– Powiedz temu idiocie, że doskonale wiem, że wcale nie jest chory – odzywa się znów do telefonu. – Jeśli rano nie zwlecze się z kobiety, z którą akurat śpi, to sam po niego przyjdę. Chcę wyrobić się z tym przed terminem.

Podchodzę do niego i cicho kładę talerze na blacie, po czym chowam lemoniadę, keczup i musztardę do lodówki.

– Tak, tak...

Słyszę, jak płucze talerze i wkłada je do zmywarki.

– Dobrze. Widzimy się rano.

Rozłącza się i odkłada telefon, a ja zerkam na niego.

– Praca? – pytam.

Kiwa głową, wyplukując jedną ze szklanek.

– Zawsze. Stawiamy budynek przy autostradzie 22, tuż przed parkiem stanowym. – Spogląda na mnie. – Nieważne, ile czasu spędzisz na planowaniu wszystkiego i jaki budżet zgromadzisz, i tak zawsze wystąpią jakieś komplikacje, wiesz?

Autostrada 22. To ta sama, którą jeżdżę na zajęcia w Doral Sta-te. Musiałam mijać ten plac budowy setki razy.

– Nic nigdy nie idzie zgodnie z planem – filozofuję. – Nawet w moim wieku zdążyłam się do tego przyzwycząić.

Śmieje się i spogląda na mnie.

– Właśnie.

Nagle czuję się słabo. Mam déjà vu. Przez chwilę znów widzę mężczyznę, którego poznałam w kinie.

Mrugam, starając się odwrócić wzrok. W świetle wiszącej nad nami lampy jego piwne oczy nabierają odcienia zieleni, a z włosami wysuszonymi po prysznicu wygląda bardziej jak młodszy brat Cole'a niż jego ojciec. Odrywam oczy od jego uśmiechu. Zauważam wtedy prężące się podczas zmywania mięśnie jego ramion.

Podnoszę z blatu swój telefon i zamierzam wyjść z kuchni, ale nagle coś sobie przypominam.

– Dasz mi swój numer? – Odwracam się w jego stronę. – Na wypadek gdybym zgubiła klucze albo coś się stało w domu?

Patrzy na mnie przez ramię, wciąż trzymając dłonie w wodzie.

– Ach, jasne. – Zakręca kurek i wyciera ręce. – Dobry pomysł. Pewnie.

Podnosi komórkę i odblokowuje ekran, po czym mi ją podaje.

– Ty też wpisz mi swój numer.

Podaję mu swój telefon i biorę jego, a następnie dodaję swoje imię i numer. Cieszę się, że sobie o tym przypomniałam. Przecież wszystko może się zdarzyć. Może zalać piwnicę, mogą nadejść paczki, które nie będą zaadresowane do mnie. Możliwe, że nie będę mogła w któryś dzień przygotować obiadu, kiedy tak zostanie ustalone, i będę musiała go o tym powiadomić... To nie jest mój dom, w którym sama podejmuję wszystkie decyzje.

Oddaję mu telefon, a on zwraca mi mój, który niespodziewanie zaczyna odtwarzać muzykę. Pewnie przypadkiem włączył muzyczną apkę.

Cholera.

Z głośnika telefonu rozlega się *Father Figure* George'a Michaela. Pike unosi brwi, gdy słyszy dwuznaczny refren.

Czuję suchość w ustach.

Wyrywam mu telefon z dłoni i wyłączam piosenkę.

On cicho się śmieje.

Doskonale.

Prostuje się i przetyka ślinę.

– Lubisz muzykę z lat osiemdziesiątych, co?

Przeczesauję dłonią włosy i wsuwam telefon do tylnej kieszeni spodni.

– Tak. Wcale nie żartowałam.

Po chwili podnoszę wzrok. Pan Lawson patrzy na mnie. W jego oczach kryje się uśmiech.

Zerka na bok, po czym schyla się i podnosi jeden z magazynów o domu i ogrodzie, który wypadł mi z leżącej na stole torby, czego nawet nie zauważyłam.

– Mów mi Pike – proponuje i podaje mi magazyn – a nie pan Lawson, dobrze?

Stoi bardzo blisko mnie. Mój żołądek robi fikołki, a ja nie potrafię spojrzeć na tego faceta.

Biorę od niego magazyn, unikając jego wzroku.

Odwraca się z powrotem do zlewu. Ruszam w stronę wyjścia z kuchni, ale zatrzymuję się i spoglądam na niego.

– Wiesz, że nie musisz tego robić? – Mam na myśli zmywanie naczyń. – Cole powiedział, że pozmywa.

Widzę, jak przez chwilę trzęsie się od cichego śmiechu, po czym schyla się i wrzuca sztucce do zmywarki.

– Też kiedyś miałem dziewiętnaście lat – mówi, patrząc na mnie. – „Później” oznacza „kiedyś”, a „kiedyś” wcale nie oznacza „dziś”.

Parskam, rozluźniając się. *Święta racja.*

Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy obudziłam się rano i ujrzałam zlew pełen brudnych naczyń. Oczywiście nie będę bardziej

zadowolona z Cole'a, jeśli jego tata będzie zmywał za niego naczynia, ale nie zamierzam się tym przejmować. To nie moja sprawa.

Ważne, że sama nie muszę tego robić.

– Dziękuję.

Zerkam w stronę lodówki, wypatrując butelki wody, którą mogłabym ze sobą zabrać.

Nagle coś przychodzi mi do głowy.

– Masz jeszcze inne dzieci? – pytam.

Chyba powinnam o tym wiedzieć, jeśli nagle zdecydują się tu zjawić.

Ale gdy znów spoglądam w jego stronę, widzę, że zacisnął szczękę i zmarszczył brwi. Wygląda nieco zbyt poważnie.

– Gdyby Cole miał rodzeństwo, to raczej by ci o tym powiedział, prawda?

Wbrew własnej woli natychmiast się prostuję. Wypowiedział te słowa tak, jakby chciał mnie skarcić. Oczywiście, że Cole by mi powiedział, gdyby miał rodzeństwo. Znam go wystarczająco długo, by być tego pewna.

– Prawda – odpowiadam szybko, kręcąc głową tak, jakby coś nagle zamgliło mi umysł i tylko dlatego zadałam mu takie głupie pytanie.

– Poza tym nigdy się nie ożeniłem – dodaje, a jego jabłko Adama porusza się w górę i w dół. – Popelnianie wciąż tego samego błędu i posiadanie kilkorga dzieci z kilkoma kobietami nie byłoby zbyt mądre.

Przyglądam mu się i jest mi trochę przykro. Cole nie był planowanym dzieckiem i w pewnym stopniu był niemiłą niespodzianką dla swoich nastoletnich rodziców. Zaczynam powoli rozumieć, dlaczego ich związek się popsuł.

Podoba mi się jednak jego pragmatyzm. Młody Pike Lawson nie potrzebował wiele czasu, by zrozumieć, że robienie dzieci z kim popadnie nie jest dobrym wyborem. To było coś, czego nigdy nie chciałabym doświadczyć. Ani razu.

Chyba do niego dotarło, co właśnie powiedział i jak musiało to zabrzmieć, bo na chwilę zamiera, po czym odwraca się w moją stronę z przepaszającym wzrokiem.

– Nie chciałem tego powiedzieć... Ja...

– Wiem, co chciałeś powiedzieć. Rozumiem.

Wskazuję kciukiem za siebie.

– Muszę iść się uczyć. Mam parę przedmiotów do zaliczenia, więc... dobranoc.

Odwraca się i wkłada tabletkę do zmywarki, po czym ją uruchamia.

– Jeszcze raz dziękuję, że pozwoliłeś nam się tu zatrzymać – mówię.

– A ja dziękuję ci za obiad – odpowiada, zerkając na mnie.

Podchodzę do stołu, na którym zapaliłam zapachową świeczkę. Powinnam go wcześniej spytać, czy mogę to zrobić. Przecież nie muszą mu się podobać kwieciste zapachy roznoszące się po jego domu.

Schylam się nad stołem, zamykam oczy i wciągam powietrze do płuc. Wypowiadam w myślach to samo życzenie co zawsze: *żeby jutro było lepsze niż dzisiaj*. Zdmuchuję świeczkę i niemal natychmiast czuję gryzący zapach dymu uciekający ze zgaszonego knota.

Moje życzenie od lat pozostaje niezmiennie. Za każdym razem, gdy zdmuchuję jakąkolwiek świeczkę, pragnę życia, od którego nigdy nie chciałabym się oderwać. To mój cel.

Tylko raz pomyślałam o innym życzeniu. Wtedy w kinie, gdy zdmuchnęłam tamtą zapałkę.

Kiedy otwieram oczy, widzę, że Pike mi się przygląda. Szybko się prostuje i odwraca wzrok.

Wychodzę z kuchni i idę w stronę schodów w salonie. Po drodze kładę magazyn na stoliku przy kanapie.

Teraz ktoś tu mieszka.

ROZDZIAŁ 3

PJKE

Budzę się i bez pośpiechu otwieram ciężkie powieki. Z ciemności powoli wyłaniają się kontury pomieszczenia.

Słońce jeszcze nie wzeszło. Zwykle nie budzę się przed piątą trzydzieści. *Dlaczego...*

Nie, czekaj. Stękam i otwieram oczy nieco szerzej, dostrzegając słabą poświatę tańczącą na ścianie mojej sypialni.

Pada. Cholera. Wcale nie jest ciemno. To zwykłe chmury.

Przewracam się na plecy, mrużę oczy i patrzę na sufit. Czekam, nasłuchując. Wtedy to słyszę. Stukanie kropli odbijających się od rynny.

Wzdycham. *Cholera*. Niedobrze. Wycieram resztki snu z oczu wewnętrzną stroną dłoni i zerkam na budzik stojący na nocnym stoliku. Piąta dwadzieścia dziewięć.

Nieźle. Prawie co do minuty.

Przestałem potrzebować budzika wieki temu. Moje ciało po prostu przyzwyczało się do codziennego wstawania o tej samej porze. Pomimo tego wciąż go nastawiam, tak na wszelki wypadek. Przesuwam przycisk po lewej stronie zegara o dwa poziomy w górę, wyłączając alarm.

Ten deszcz może dziś naprawdę nas spowolnić. Mam być na budowie dopiero za półtorej godziny, ale połowa ekipy pewnie spróbuje wziąć zwolnienie. Na pewno myślą, że skoro i tak przez większość czasu nie będziemy mogli pracować, to po co w ogóle wstawać z łóżka.

Nie pozwolę im na to. Będziemy dziś coś robić. Cokolwiek. Nie mam zamiaru zostać w domu i cały dzień unikać kiepskiego humoru oraz zabójczych spojrzeń mojego syna. Wolę iść do pracy.

Wszystko wyglądało zupełnie inaczej, gdy był młodszy. Wtedy był tylko mój. Robiliśmy razem wiele rzeczy i rozmawialiśmy ze sobą, a on chciał być przy mnie. A teraz...

W końcu wdarła mu się do głowy. Mój syn jest moją jedyną słabością, jedynym, co ktokolwiek może wykorzystać przeciwko mnie, a jego matka doskonale wie, jak to zrobić. Urobiła go jak kawałek plasteliny i wreszcie zaczął wierzyć we wszystko, co mówi. Zawsze przedstawiała siebie jako ofiarę, a mnie jako wroga. Nigdy nic nie było jej winą, to ja wciąż niczego nie robiłem dobrze.

Po pewnym czasie postanowiłem po prostu być przy nim. Kiedyś w końcu zmądrzeje i razem poradzimy sobie z każdym problemem. Przejrzy jej kłamstwa. Muszę tylko wytrzymać. Nieważne, ile cierpliwości będzie mnie to kosztowało i ile kłótni będę musiał znieść.

Na szczęście Jordan jest naprawdę w porządku. Będzie przyjemnym buforem pomiędzy nami dwoma.

Chociaż przyznam, że o mało nie spadłem z krzesła, gdy dowiedziałem się, kim jest.

Zamykam oczy i przykrywam je dłońmi, przypominając sobie tamtą noc w kinie.

Dobrze się czułem w jej towarzystwie. Jej riposty, poczucie humoru, to, jak łatwo mi się z nią rozmawiało... sposób, w jaki rozluźniła się podczas filmu, bez żadnego pieprzonego skrepowania, całkowicie naturalnie.

To, co poczułem, widząc jej uśmiech...

Nie zaprosiłbym jej na randkę. Jest dla mnie o wiele za młoda, a poza tym wiedziałem, że ma chłopaka.

Jednak trudno było mi przez chwilę o tym nie myśleć. Jest świetna.

Kiedy dowiedziałem się, kto to, prawie się wściekłem.

Przypomniałem sobie moment, w którym usłyszałem, jak rozmawia przez telefon, i zrozumiałem, kim jest. Zacisnąłem zęby tak mocno, że aż zaboląła mnie szczęka. Byłem zły, bo w tamtej chwili zazdrościłem własnemu synowi. Zazdrościłbym każdemu dziewiętnastolatkowi, który miałby szansę być jej chłopakiem.

Ma nieskazitelnie gładką skórę, zadziorny nosek i piękną dolną wargę. Chyba zauważyła, że się na nią gapięm.

To, jak odchyliła głowę, położyła stopy na oparciach siedzeń i po prostu była przy mnie...

Wszystko było takie proste.

Jednak dziewczyna moich marzeń jest dla mnie niedostępna. To dziewczyna Cole'a i ma dziewiętnaście lat. Nie ma mowy.

Jest jeszcze dzieckiem, a przebłycki moich obrzydliwych myśli pozostaną ukryte głęboko w mojej głowie.

Na stoliku nocnym zaczyna wibrować telefon. Sięgam po niego i patrzę na ekran.

Jęczę. *Nie teraz.*

Pomimo to przesuвам palcem po zielonej słuchawce, zamykam oczy i przykładam komórkę do ucha.

– Wczesna pora jak na ciebie.

Lindsay, moja eks, śmieje się cicho. Dobrze panuje nad ponętym tonem swojego seksownego głosu. To kobieta, która przyzwyczaiła się do dostawania tego, czego chce, od wszystkich dookoła.

Prawie wszystkich.

– Nie, jeśli nie poszło się spać – odcina się.

Zatrzymuję śmiech w gardle. Bywają kobiety, które kiedy zostaną matkami w młodym wieku, czują się później tak, jakby przez to przegapiły młodość. Lindsay Kenmont jest matką mojego dziecka i nie przegapiła ani sekundy. Dziewięć miesięcy ciąży przed niczym jej nie powstrzymało, tak samo jak Cole, gdy był niemowlęciem.

– Co u niego? – pyta.

Zrzucam z siebie kołdrę i siadam na łóżku, stawiając stopy na podłodze.

– Ma ciepło, jest nakarmiony i bezpieczny – odpowiadam, ziewając i drapiąc się po głowie. – To wszystko, co wiem o nim w tej chwili. – Przerywam, ale po chwili dodaję: – Zdziwiłem się, gdy się na to zgodziłaś.

– To dlatego pozwoliłaś im ze sobą zamieszkać? Nie sądziłaś, że naprawdę do tego dojdzie? – przyciska mnie. – Nie mam nic przeciwko, żeby mieszkał z tobą. Najwyższy czas, abyś poczuł się chociaż trochę za niego odpowiedzialny.

Najwyższy czas, abyś... Jezu. Śmieję się pod nosem i kręcę głową, po czym wstaję z łóżka.

– Nie jesteś moim ulubionym sposobem na rozpoczęcie dnia, Lin, i dobrze zdajesz sobie z tego sprawę. A teraz powiedz mi, czego chcesz.

Przez moment w słuchawce panuje cisza, ale po chwili znów słyszę jej głos i drażniący ton.

– Och, przecież wiesz, czego chcę.

Pomimo pogardy, którą do niej czuję, i ku mojemu niezadowolaniu na dźwięk tych słów krew spływa prosto między moje uda. W końcu kiedyś dobrze się bawiliśmy. Dawno temu.

Ale moje ciało wciąż pamięta tamte dni.

Poza tym od jakiegoś czasu nie byłem z żadną kobietą.

Nie jestem jednak na tyle zdesperowany, by pozwolić się wykorzystać. A przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Więc o to ci chodzi? – Wsuwam telefon pomiędzy bark a ucho, chwytam dzinsy z ławeczki stojącej przy końcu łóżka i wkładam je. – Myślisz, że pobiegnę do ciebie za każdym razem, gdy z kimś zerwiesz, upijesz się i będziesz chciała się pieprzyć?

– Dlaczego nie? – odgryza się. – Przecież nie ma znaczenia, kto nagle pojawi się w twoim życiu albo kto zniknie z mojego. To jedyna rzecz, którą my dwoje zawsze robiliśmy dobrze, prawda?

– Pewnie, Lindsay. – Nawet nie staram się ukryć sarkazmu w swoim głosie.

– I tak z nikim się nie spotykasz, prawda? – docieka, ale doskonale wie, jak jest. – Przez całe lata wiele razy wskakiwaliśmy do łóżka, by nieco się rozerwać, i nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek narzekał.

– Tak. – Wzdycham ciężko. – To się nazywa brak alternatyw. To niewielkie miasteczko, pamiętasz?

– Jesteś dupkiem.

Chichoczę, chociaż starałem się powstrzymać od śmiechu. Muszę jej to przyznać: ta kobieta umie przyłożyć słowem.

Tak naprawdę ma rację. Zerwaliśmy ze sobą, gdy Cole miał dwa lata, ale potem od czasu do czasu spotykaliśmy się na przygodny seks. Jednak to, co powiedziałem, to też prawda. Seks z nią był niezły, wciąż wygląda świetnie, a łóżko było jedynym miejscem, w którym nie nienawidziliśmy siebie nawzajem, ale wracałem do niej tylko dlatego, że to było łatwe. Każda inna kobieta w tym mieście jest czyjąś siostrą albo córką i nie możesz tak po prostu tylko się z nimi zabawiać, bo w pewnym momencie zaczną oczekiwać oświadczyn. Nie byłem na to gotowy. Nie po tym, jak w wieku dziewiętnastu lat zostałem ojcem, co prawie mnie zniszczyło. Jeśli jeszcze kiedykolwiek zapłodnię jakąś kobietę, to będzie to moja żona, a moja żona będzie kimś, kogo nigdy nie będę miał dość.

Chcę więcej dzieci. Zawsze chciałem, ale mam już trzydzieści osiem lat. Do czterdziestki brakuje mi tylko dwóch. Wszystko wskazuje na to, że Cole będzie moim jedynym dzieckiem.

– No dalej – kusi. – Co masz do stracenia? Wiem, że pamiętasz, i wiem, że podobają ci się te wspomnienia, Pike. Tamto lato, gdy miałam siedemnaście lat... To wciąż moje najlepsze wspomnienia.

To prawda. Szkoda tylko, że wszystko, co stało się później, nie było tak przyjemne.

– Pamiętasz, jak robiliśmy to pod kocem na kanapie, gdy moi rodzice spali na górze? – pyta. Jak mógłbym zapomnieć? – Wiem, że wciąż masz na to apetyt.

Robi mi się gorąco. Nie odpowiadam.

– Więc przyjdź tu i pieprz mnie – dodaje.

Waham się, ale tylko przez chwilę. Kręcę głową. To bardzo kuszące. Moje ciało tego pragnie. Chociaż przyznaję to tylko przed samym sobą, jestem naprawdę cholernie samotny, gdy tylko nieco zwolnię i pozwolę sobie to poczuć. Coraz częściej nie mogę znieść samotnego budzenia się rano.

Ale nie zrobię tego. Nie chcę, by moja duma znowu ucierpiała, bo ona myśli, że rzucę wszystko, żeby tylko do niej pobiec.

– Muszę iść do pracy.

Rozłączam się, zanim zdążę pomyśleć albo – jeszcze gorzej – rozważyć jej propozycję. Wsuwam telefon do tylnej kieszeni spodni i podchodzę do szafy, by wyjąć z niej T-shirt. Nagle znów czuję wibracje.

– Jest cholernie nieustępliwa – mamroczę i wyjmuję komórkę z kieszeni.

Jednak tym razem to nie Lindsay, tylko Dutch. Odbieram i przykładam telefon do ucha.

– Co?

– Pada deszcz.

– Naprawdę? Bez jaj? – Chichoczę i wkładam T-shirt przez głowę. – Ale z ciebie geniusz.

– Wyjrzyj przez okno.

Zamieram, a całe moje ciało sztywnieje. *Cholera*. Po tonie jego głosu już wiem, co zobaczę za szybą, ale i tak podchodzę do okna i odsuwam jedną z zasłon, zza której wyłania się poranna burza.

– Kurwa.

Strugi deszczu płyną wzdłuż obu brzegów ulicy, rozbryzgując się o krawężniki przed spłynięciem do kanałów. Cała ulica wygląda tak, jakby zasłonił ją biały szum: krople odbijają się od

ziemi i uderzają w maski samochodów, a deszcz jest tak gęsty, że z trudem widzę domy stojące naprzeciwko mojego.

– Spotykam się z chłopakami w sklepie – mówi Dutch. – Zapakujemy brezent i worki z piaskiem. Zobaczymy się na budowie.

– Będę tam za dwadzieścia minut – odpowiadam i obaj się rozłączamy.

Wyjmuję z szuflady skarpety, chowam telefon do kieszeni i idę do łazienki, w której szybko myję zęby. Wychodzę z pokoju i ruszam wzdłuż holu, mijając wolną sypialnię, główną łazienkę i zamknięte drzwi do drugiej wolnej sypialni. Szybko przypominam sobie, że już nie jest wolna.

Gdy docieram do szczytu schodów, w moje nozdrza uderza słodki, odurzający zapach. Czuję dreszcz. Zatrzymuję się, by go powąchać, i nagle czuję niewielki głód w brzuchu, przez który aż się wzdrygam. Ta dziewczyna zdmuchnęła wczoraj świeczkę. Czyżby zostawiła inną – zapaloną przez całą noc? Chyba będę musiał z nią o tym porozmawiać. To bardzo niebezpieczne, a w dodatku wcale nie jestem przekonany do tej całej aromaterapii, przez którą ciało zaczyna myśleć, że gdzieś w domu jest ukryty borówkowy muffin, którego tak naprawdę wcale nie ma.

Zmierzam na dół, a schody trzeszczą pod moim ciężarem. Po chwili zauważam, że światła w salonie są włączone, a z kuchni dobiegają dźwięki łagodnej muzyki.

Wchodzę do kuchni, w której widzę w ciemności Jordan siedzącą przy wyspie. Ogrzewa dłonie wokół kubka kawy, a przed nią stoi otwarty laptop.

Waham się przez ułamek sekundy, zaskoczony tym, jak zupełnie inaczej w tym momencie wygląda. Blask ekranu odbija się w jej błyszczących oczach, a para z kubka unosi się przed twarzą. Zaciska usta i zdmuchuje ją, usiłując ostudzić kawę, a kosmyki jasnych włosów opadają dookoła twarzy z potarganego koka, spiętego na czubku głowy.

Wąska linia jej szczęki, długie rzęsy, delikatny mały nosek i... Opuszczam wzrok, zanim jestem w stanie się powstrzymać, i patrzę na jej idealnie gładkie opalone nogi, widoczne w całej okazałości, gdyż wciąż ma na sobie szorty od piżamy. Czuję ciepło w dole brzucha, odwracam się więc, marszcząc brwi.

Nie mogą być w tym samym wieku. Mój syn jest jeszcze dzieckiem, a ona...

Ona też jest jeszcze dzieckiem.

To takie dziwne. Jego ostatnia dziewczyna nosiła aparat na zębach. Czuję się niekomfortowo z myślą, że teraz spotyka się z dziewczynami, które były w moim typie, gdy miałem tyle lat co on.

– Dzień dobry – witam się i mijam ją, podchodząc do ekspresu do kawy.

Kątem oka widzę, że podnosi głowę, by na mnie spojrzeć.

– Och, hej. Dzień dobry.

Jej głos jest cichy i lekko się łamie. Wkładam plastikowy pojemniczek z kawą do ekspresu i stawiam metalowy kubek podróżny pod kranikiem, po czym zerkam przez ramię. Widzę, jak cicho zsuwa się ze stołka i zaczyna zbierać ze stołu laptop i notatnik.

– Nie musisz wychodzić – mówię. – Ja sam zaraz wyjdę.

Uśmiecha się delikatnie, ale nie patrzy na mnie. Wsuwa swoje rzeczy pod ramię i podnosi kubek z kawą.

– Długo nie śpisz? – pytam.

– Mam lekki sen. – W końcu podnosi wzrok. – Źle znoszę burze z piorunami. – Śmieje się sama z siebie.

Kiwam głową. Wiem, jak to jest. Sam mam tak z gorącem. Każdej nocy muszę ustawiać klimatyzację na osiemnaście stopni, by móc zasnąć. Chcę spytać, czy nie przeszkadza jej ta temperatura, ale się powstrzymuję. Muszę spać i nie zamierzam zmieniać swoich nawyków, a ona wie, gdzie są dodatkowe kołdry, gdyby ich potrzebowała.

Przez chwilę stoimy w ciszy, aż Jordan w końcu mruga i wskazuje dłonią na płytę kuchenną za moimi plecami.

– Przyniosłam, hm... borówkowe muffinki, jeśli jesteś głodny. Kupne, ale są całkiem niezłe.

Odwracam głowę i rzeczywiście – na płycie stoi blacha do muffinków, która nie należy do mnie, a w każdym z jej wgłębień kryje się wypieczona na złoto świeżutka babeczka. Sięgam po jedną, ukrywając uśmiech. To jednak wcale nie były zapachowe świeczki, dające złudne nadzieje. Chyba lubię tę dziewczynę.

Odwraca się i idzie w stronę wyjścia. Wołam ku niej:

– Myślisz, że byłabyś w stanie szybko obudzić Cole'a? Ten deszcz psuje mi cały dzisiejszy grafik, a dopiero kładziemy fundamenty. Będę potrzebował pomocy przy układaniu worków z piaskiem.

Patrzy na mnie przez ramię z zaciekawieniem w oczach.

– Fundamenty?

– Na budowie, którą mi zlecono – wyjaśniam. – Z powodu pogody nie możemy dziś pracować, ale musimy upewnić się, że poziom piwnic nie zostanie zalany. Przydałaby mi się pomoc Cole'a.

W końcu dociera do niej, o co ją proszę, i jej zdezorientowana twarz się rozjaśnia.

– Ach tak, jasne. – Kiwa głową i szybko wychodzi z pokoju.

Słyszę, jak pokonuje schody z prawdziwym poczuciem misji.

Gdyby jeszcze spała, prawdopodobnie nie pomyślałbym o poproszeniu Cole'a o pomoc, ale możliwość wykorzystania jej jako pośrednika była zbyt dobra, by z niej nie skorzystać. Gdybym sam go poprosił, strasznie by się zdenerwował, ale jeśli zrobi to ona, może przyjąć to lepiej.

Poza tym Cole dobrze wie, że to część naszej umowy. On i Jordan sprzątają po sobie i czasem gotują, zajmują się ogródkami i pomagają mi ze wszystkim innym, z czym akurat potrzebuję pomocy. W zamian płacę rachunki i pomagam im oszczędzić

pieniądze, dzięki którym będą mogli stanąć na nogi. Nie proszę o zbyt wiele.

Zakręcam pokrywkę na moim kubku podróżnym i wypełniam termos kawą, po czym idę z nimi do drzwi, przy których stoją moje buty robocze. Siadam na ławce i kładę na niej swoje rzeczy, wciągam buty i wyjmuję z szafy czarną przeciwdeszczową kurtkę. Wkładam ją, a następnie podnoszę termos i kubek.

– Cole! – wołam, gotowy do wyjścia.

Wtedy zaczyna trzeszczeć nade mną sufit, po czym słyszę kroki i trzask zamykanych drzwi. Nareszcie schodzi. Chwytam klamkę i zerkam przez ramię.

– Zrobiłem więcej kawy. Możemy wziąć gdzieś coś na wynos, jeśli masz ochotę przegryźć coś po drodze.

Ale to nie on wyłania się zza rogu. To Jordan. Ma na sobie obcisłe ciemnoniebieskie dżinsy z podwiniętymi nogawkami oraz trampki i właśnie splata warkocz, usiłując utrzymać pod pachą żółty płaszcz przeciwdeszczowy.

– Gdzie jest Cole? – Mrużę oczy.

– On, hmm... nie czuje się zbyt dobrze – odpowiada, wkładając płaszcz. – Zastąpię go.

Nie czuje się zbyt dobrze. Czy to oznacza, że *ma kaca*?

– Nie, nie trzeba – mówię. – Zostań w domu. Tu jest... bezpieczniej. Dziękuję za dobre chęci.

Podnosi wzrok i patrzy na mnie, zwiężając oczy.

– Bezpieczniej? – pyta, jakbym właśnie powiedział jej, że wybieram się na pedicure. – Boisz się, że przez większość czasu będziesz musiał się mną opiekować i nie zdążysz nic zrobić?

Staram się nie uśmiechać. Jest bystra.

No dobrze, kochanie. Przykro mi, ale masz rację. Cole ma przynajmniej odrobinę doświadczenia, bo pomagał mi latem i w weekendy. Niewiele, ale i tak więcej niż ty. Naprawdę nie mam dziś ochoty wyjaśniać tego, co robimy, zamiast po prostu wydawać polecenia.

– Coś ci powiem... – Zapina płaszcz przeciwdeszczowy i powoli zmienia się ze słodkiej, nieśmiałej dziewczyny w pewną siebie kobietę. – Jeśli ta mała dama nie poradzi sobie z paroma kroplami deszczu we włosach i odrobiną błota pod paznokciami, to wróci prosto do twojego samochodu i zaczeka tam na ciebie. Tam, gdzie będzie *bezpieczna*. Pasuje?

Unosi brew tak, żebym nawet nie pomyślał o powiedzeniu „nie”.

Tak naprawdę nie wiem, co chcę powiedzieć. Czuję nagłą pustkę w głowie, przez którą prawie zapominam, dlaczego stoję tutaj z termosem w dłoni.

Potrząsam głową, by otrzeźwić umysł, i otwieram drzwi na oścież.

– Dobra. Chodź.



Ta cholerna burza przyszła znikąd.

Zawsze oglądam prognozę pogody, gdyż to od niej zależy, czy tego dnia w ogóle będziemy mogli pracować. Pogoda jest bardzo ważna, zwłaszcza latem.

Myślałem, że ta burza nas ominie i przejdzie na północ. Wyłączam silnik i zapinam kurtkę, mrużąc oczy i wyglądając przez przednią szybę. Strugi deszczu wszystko zasłaniają, ale kilka metrów dalej widać błyski pomarańczowych i żółtych kasków. Część chłopaków już jest.

Jordan siedzi obok mnie. Zarzuca kaptur, ale nie patrzę na nią ani nie mówię jej, co ma robić. Jeśli chce tu być, musi robić to co ja.

Wyskakuję z ciężarówki i natychmiast czuję ciężkie krople deszczu uderzające w moją głowę i ramiona. Odruchowo lekko się schylam i zamykam za sobą drzwi, po czym zaczynam biec w stronę budynku, rozpryskując niewielkie kałuże. Podbiegam do firmowej ciężarówki i ściągam plandekę z tyłu paki, po czym natychmiast zaczynam z niej wyjmować tyle worków z piaskiem,

ile jestem w stanie unieść. Jordan w swoim żółtym płaszczu podchodzi do mnie i bez słowa bierze kolejne worki, po czym idzie za mną ku budynkowi, gdzie czeka na nas reszta ekipy.

Rzucam worki na ziemię i zerkam na stalowy szkielet struktury budynku. Na niższym poziomie zauważam odkrytą paletę z cementem. *Kurwa mać*. Dziewięciu mężczyzn patrzy na mnie, oczekując poleceń. Jeden z nich jest moim najlepszym przyjacielem. Wiatr wbija deszcz w tył moich dżinsów, przemaczając mnie do kości.

– Macie rozłożyć te worki dookoła budowy! – przekrzykuje burzę. – Po trzy, jeden na drugim. Dotarło?

Wszyscy szybko kiwają głowami.

– I niech ktoś przykryje ten cement, do cholery!

Wskazuję brodą na moknącą paletę. Zawsze powinna być przykryta, niezależnie od pogody. Ktoś naprawdę dał ciała podczas ostatniej zmiany.

Dutch, mój najlepszy przyjaciel od czasów licealnych, spogląda swoimi brązowymi oczami w moją stronę i natychmiast łagodnieje. Zerkam obok na Jordan z włosami wsuniętymi w kaptur płaszcza przeciwdeszczowego. Na szczęście nie zatrzymuje się, by ją przedstawić, tylko idzie do ciężarówki, z której wyjmuje kolejne worki z piaskiem. Odwracam się do Dutcha, który przygląda mi się z zaciekawieniem.

Kręcę głową. Nie teraz. Nie ma nic dziwnego w tym, że dziewczyna mojego syna chce za siebie płacić i pomagać. Dziwne jest to, że jego z nią nie ma. Czy on w ogóle wie, że ona dziś go zastępuje i wykonuje jego pracę? Jaki mężczyzna zgodziłby się na coś takiego? Przecież nauczyłem go wywiązywania się z obowiązków, do cholery.

A może po prostu nie chciał przyjechać tu ze mną.

Muszę coś z nim zrobić, ale nie wiem co. To „czekanie i patrzenie” nie działa. On potrzebuje solidnego kopa w dupę.

Ekipa bierze się do roboty. Każdy z mężczyzn niesie po trzy worki cementu, które układa wzdłuż ścian budynku. Z pudełka z narzędziami wyjmuję nóż i zaczynam ciąć niebieski brezent w prostokąty, które rozepnę dookoła pierwszego piętra. Zanim zdążę się obejrzeć, mija godzina, brezent jest zamocowany, worki z piaskiem rozłożone, a wszyscy gdzieś zniknęli.

Wrzucam nóż i zszywacz do ciężarówki. Zamykam drzwi, rozglądając się po budowie w poszukiwaniu Jordan.

Nie widziałem jej od dłuższego czasu. Zaczynam żałować, że nie powiedziałem jej, jak poruszać się po budowie. Pewnie nie wie, gdzie co jest, a ludziom łatwo może się tu stać krzywda, jeśli nie są odpowiednio przygotowani.

Przechodzę na drugą stronę i widzę worki z piaskiem ułożone tam, gdzie powinny być. Pomimo silnego wiatru brezent jest cały, a paleta z cementem szczelnie przykryta. Słyszę z tyłu głosy i natychmiast zauważam Jordan pomagającą w noszeniu do przyczepy wstawek okiennych. Jeden z chłopaków upewnia się, że również są przykryte.

Jest uśmiechnięta. Jak szalona.

Jej oczy błyszczą z podekscytowania. Na Boga, wygląda tak, jakby zaraz miała zacząć podskakiwać.

Czyżby to była dla niej *rozrywka*?

Kaptur zsunął się jej z głowy. Przemoczony warkocz wisi jej na plecach, a mokre kosmyki przykleiły się do twarzy. Jej buty również są przemoczone, a dżinsy w błocie. Dzięki Bogu nie ma na sobie białej koszulki, gdyż ten płaszcz wcale nie powstrzymał chłopaków od gapienia się na nią.

Widzę, jak Dale, Bryan i Donny niosą sprzęt do przyczepy, zerkają na nią, uśmiechają się i odwracają do siebie. Śmieją się, ale nie słyszę, co mówią.

– Pośpieszcie się – rzucam w ich stronę, a oni milkną i kontynuują pracę.

Jordan podchodzi do mnie i kuca, wsuwając brezent pod dźwigar.

– Więc jesteś tu szefem, co? – Spogląda na mnie z zaciekawieniem.

Jej twarz jest łagodniejsza, niż była rano. Szczęśliwsza, bardziej rozluźniona.

Czy Cole nie powiedział jej, że mam firmę budowlaną? Czy on w ogóle o mnie mówi?

Czuje żal, który zaczyna skręcać mnie w dołku.

– Próbuje być – żartuje Dutch, odpowiadając na jej pytanie.

Rzucam mu krótkie spojrzenie, ale mam ochotę się uśmiechnąć. Lubimy z siebie dowcipkować, jednak naprawdę wolałbym, żeby ten dupek nie robił tego w pracy. To podważa mój autorytet, do diabła.

– Cholera! – krzyczy nagle Jordan.

Odwracam ku niej wzrok i widzę, jak deszczówka spada na nią niczym wodospad. Brezent oderwał się na górze i rozlała się cała zgromadzona w nim woda. Jordan wyskakuje spod tej ulewy i sięga do góry, usiłując przymocować go z powrotem, ale brezent jest za wysoko.

Podchodzę i staję za nią, po czym chwytam plandekę, przytrzymując ją w miejscu. Odwracam głowę i wskazuję brodą na Dutcha, który rusza po zszywacz.

Jordan puszcza brezent i wysuwa się pomiędzy moich ramion, po czym staje obok, chichocząc pod nosem.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Potakuje ruchem głowy i przeciera twarz. Potrząsa kurtką przeciwdeszczową.

– Ten płaszcz niewiele mi dziś pomógł, co?

Spuszczam wzrok i widzę przesiąknięty granatowy T-shirt – przyklejony do jej ciała, idealnie podkreślający klatkę piersiową i brzuch.

Tuż pod miejscem, w którym kończy się przemoczony materiał, widzę kawałek nagiego brzucha i zarys bioder. Ma idealną skórę i piękne krągłości. Przełykam ślinę i szybko odwracam wzrok.

Nie pamiętam, by którakolwiek z dziewiętnastoletnich dziewczyn miała takie ciało, gdy sam byłem w tym wieku. Pomimo tego – ona wciąż ma tylko dziewiętnaście lat.

I jest dziewczyną Cole'a. *Nie twoją*. Więc przestań się w nią wgapiać.

Dutch podchodzi do mnie i podaje mi zszywacz. Zaczynam ponownie mocować brezent, a ona wsuwa się pomiędzy moje wyciągnięte ramiona i przytrzymuje go dla mnie.

Nagle czuję ciepło pod skórą, ale otrząsam się z tego doznania.

– Czy mam cię, uhm... zawieźć do domu? – pytam. – Nie masz dzisiaj zajęć?

– Letni grafik – odpowiada, patrząc na mnie. – W tym semestrze mam tylko jedno zajęcia. Są jutro, ale dziś mam jeszcze pracę w barze.

Zastanawiam się, w jaki sposób dociera do pracy i szkoły oraz stamtąd wraca, jeśli Cole zaczyna dzień o dziesiątej i kończy pracę dopiero o szóstej. Przecież nie ma sprawnego samochodu. Co mi przypomina... Wezmę stąd kilka narzędzi, których nie mam w domu. Może dziś będę mógł pomóc Cole'owi w naprawianiu jej volkswagena.

W ciągu kolejnej godziny zabezpieczamy wszystko najlepiej, jak potrafimy, porządkujemy i chowamy sprzęt. Wszyscy są przemoknięci do suchej nitki, więc pozwalam chłopakom iść do domu. Nie znoszę tracić czasu, ale lata często są deszczowe. Zrobiliśmy, co mogliśmy.

Zresztą połowa ekipy i tak nie przyszła.

Wsiadam do ciężarówki i ściągam z siebie przemoczoną kurtkę, a Jordan siada obok mnie i zapina pas bezpieczeństwa. Odpalam silnik i czekam, aż parking trochę opustoszeje, po czym wyjeżdżamy na drogę, nie odzywając się do siebie.

Nagle zrobiło się niezwykle cicho. Uświadamiam sobie, że przez ostatnie kilka godzin deszcz zagłuszał wszystkie głosy oprócz krzyków. Nie byłem również w stanie usłyszeć żadnego ruchu poza własnym. Teraz moje uszy instynktownie szukają dźwięków, które mogą uchwycić.

Krople deszczu uderzające w moją ciężarówkę niczym gumowe kule. Tarcie skóry kierownicy o moją dłoń. Chłupot deszczu pod kołami, gdy jedziemy autostradą. Mruczenie silnika, jakby chciał nas ukołysać do snu.

Pomimo to wciąż jest tak cicho.

Nagle Jordan głęboko wciąga powietrze przez nos.

Jej płaszcz przeciwdeszczowy piszczy, gdy wsuwa dłonie pod uda.

Słyszę delikatny dźwięk i spoglądam na podłogę. Widzę, jak lekko uderza jednym trampkiem o drugi.

Oblizuje usta, a mi aż drgnęły mięśnie twarzy. *Jezu.*

Sięgam dłonią do radia i włączam je. Potrzebuję czegoś, co odwróci od niej moją uwagę.

Nie wiem, dlaczego jestem dziś tak poirytowany. *Nie, przecież wiem.* Obudził mnie telefon od Lindsay. To ostatnia osoba, z którą mam ochotę rozmawiać z samego rana.

Nie jest mi trudno tęsknić za tym, jak bardzo byłem szczęśliwy w wieku Cole'a i Jordan. Robiłem to, na co miałem ochotę, i świetnie się bawiłem, nie przejmując się zbytnio decyzjami, jakie podejmowałem. Jednak wkrótce po poznaniu Lindsay życie wystawiło mi rachunek za tę całą frajdę. Zrobiłem dziecko dziewczynie, której prawie w ogóle nie znałem. Dziewczynie, która okazała się być patologicznym kłamcą i kimś, kto manipuluje innymi, tak jakby to była pieprzona gra.

Gdy od niej odszedłem, zostawiłem z nią dziecko. Cole nigdy nie miał nawet cienia szansy jej się przeciwstawić.

Oczywiście w końcu wylądowaliśmy w sądzie, bo starałem się zdobyć prawa do opieki nad nim, ale w tamtych czasach sędzio-

wie często stawali po stronie matki, a ona dobrze umiała zdobyć ich sympatię. Chciała mieć Cole'a, bo Cole oznaczał alimenty. Te udało jej się ode mnie wyciągnąć.

Czułem się jak w więzieniu, gdy odwoziłem go do niej po naszych wspólnych weekendach. Ona zawsze wszystko przekręca i przeinacza. To samo zrobiła jemu. Kiedy miał dziesięć lat, stawał między nami, kiedy musiałem jej coś wygarnąć. Według niego nigdy nie miałem racji.

Będąc czternastolatkiem, przestał chcieć się ze mną widywać, przez co teraz prawie się nie znamy. Dzwoni do mnie tylko wtedy, gdy potrzebuje pieniędzy.

Potrząsam głową, odsuwając od siebie te myśli.

– Może włączymy jakąś kasetę? – proponuję.

Nie patrzę jej w oczy, ale widzę, jak nagle odwraca głowę w moją stronę.

– Kasetę? Taką z muzyką?

Spogląda na mój odtwarzacz samochodowy i otwiera szeroko oczy, a na jej twarzy maluje się zdziwienie. Z trudem powstrzymuję się od śmiechu.

Czyżby go nie zauważyła, gdy jechaliśmy na budowę?

– Czy to prawdziwy magnetofon? – wyrzuca z siebie.

Wyciąga dłoń i dotyka stare samochodowe radio w taki sposób, jakby było cennym zabytkiem. Naciska przycisk *eject*. Ze środka wysuwa się kasetka z białym nadrukiem, której nigdy nie słuchałem.

Wyjmuje ją i trzymając w dłoni, czyta napis.

– Guns N' Roses. – Dotyka ust dłonią i sprawia wrażenie, jakby zaraz miała się rozpłakać. – O mój Boże.

Otwiera schowek obok tablicy rozdzielczej i wpatruje się w rząd stojących w nim kaset.

– Deep Purple – czyta – Rolling Stones, Bruce Springsteen, John Mellencamp, ZZ Top...

Nagle zauważa coś chyba naprawdę ekscytującego, gdyż sięga do środka i wyjmuje czarne pudełko z taśmą Def Leppard.

– *Hysteria*? – prawie krzyczy, odczytując tytuł albumu. – Ten album nie jest już wznawiany. Teraz można dostać tylko wersję koncertową!

Unoszę brwi, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego to wszystko jest tak ważne.

– Wierzę ci na słowo – odpowiadam, lekko rozbawiony jej podekscytowaniem. – Ta ciężarówka należała do mojego ojca. To jego kasety. Nie posprzątałem ich po jego... śmierci. Kilka lat temu.

Właśnie uświadomiłem sobie, że to właśnie ona jest pierwszą osobą, która dotknęła taśmy Guns N' Roses po włożeniu jej przez ojca do odtwarzacza.

– To chyba dobrze – mamrocze, spoglądając na kolekcję kaset. – Ewidentnie nie zdajesz sobie sprawy z tego, co tu masz. Na Boga, przecież prawie wyrzuciłeś je do śmieci. Twój tata był spoko.

Uśmiecham się, zgadzając się z nią, a ona delikatnie wsuwa kasetę Guns N' Roses do pudełka i wyjmuje album Def Leppardu.

– Mogę? – pyta, wskazując na odtwarzacz.

Śmieję się pod nosem i wrzucam wyższy bieg, przyspieszając.

– Pewnie.

Wracamy do domu, słuchając dwóch piosenek. Wjeżdżamy do miasta i bierzemy skrót obok mostu kolejowego nad rzeką po naszej prawej stronie.

– Wow. Spójrz na to – mówi.

Zwalniam i zerkam w prawo, wyglądając przez szybę z jej strony. Poziom rzeki znacznie się podniósł. Zwykle pomiędzy wodą a mostem jest sześć metrów, a dziś rzeka groźnie prze-myka tuż pod nim. Na szczęście deszcz nie pada tak mocno jak wcześniej, więc nie powinna się już podnieść.

Ponownie wciskam gaz do dechy, wioząc nas do domu.

– Świetnie się dziś bawiłam – stwierdza. – Naprawdę.

Unoszę brwi i zerkam na nią.

– To znaczy... – Mruga i poprawia się: – Nie chciałam powiedzieć, że to była zabawa. Mam nadzieję, że nie będziesz miał opóźnień ani nie stracisz pieniędzy, ale... – wciąga i wypuszcza powietrze, odwraca wzrok i patrzy w szybę – kilka razy prawie czułam, jakby coś niemal mogło mi się stać.

Brzmi, jakby była z tego niezwykle zadowolona. Po tonie jej głosu jestem w stanie stwierdzić, że się uśmiecha.

– I właśnie dlatego świetnie się bawiłaś? – pytam.

Spogląda przez przednią szybę, wruszając ramionami. Kąci ki jej ust unoszą się w lekkim uśmiechu.

– Tak, to była dobra zabawa. – Chichoczę. – Dziękuję za pomoc. Dam ci znać przed następną burzą, żeby nie ominęła cię frajda.

– Super.

Jadę autostradą i wjeżdżam do naszego cichego miasteczka. Skręcam w lewo, a potem biorę ostry zakręt w prawo, który prowadzi prosto do mojego domu. Po raz pierwszy dzisiaj jestem zadowolony. Jordan jest dobrym dzieciakiem. Mam nadzieję, że Cole nie zmarnuje tej okazji, bo już teraz widzę, że to dziewczyna, która byłaby dobrą matką i partnerką, można z nią zbudować życie. Nie taką, która zabierze ci wszystko, co masz.

Z jakiegoś powodu cieszę się, że dobrze się dziś bawiła. Moja rodzina nigdy jakoś specjalnie nie interesowała się tym, jak zarabiam na życie, ani nie była ze mnie dumna. Oczywiście mama mnie kocha, tak samo jak kochał mnie tata, ale oboje bardzo chcieli, żebym poszedł do college'u. Zamierzałem tak zrobić, ale wtedy nagle pojawił się Cole.

Byli zawiedzeni, że zostałem w tym mieście i zacząłem pracować w zawodzie, który według nich wymaga więcej siły niż rozumu.

Gdy założyłem Lawson Construction, moją firmę, i zbudowałem własny dom, wciąż patrzyli na mnie tak, jakby chcieli dla mnie czegoś lepszego, ale nie mogli nic powiedzieć. Poddali się.

To nie tak, że nie podobało im się to, jakim mężczyzną się stałem, czy nie akceptowali pracy, jaką wykonywałem. Opłakiwali moje stracone szanse i wciąż zamartwiali się, czy ich syn jest szczęśliwy. Nie rozumieli jednak tego, że teraz sam mam syna i to właśnie jego szczęście jest dla mnie najważniejsze.

Uwielbiam wiele aspektów swojej pracy. Każdego dnia mogę spędzić wiele godzin na świeżym powietrzu, cieszyć się słońcem i być aktywny fizycznie... To dobre życie, dzięki któremu w nocy śpię spokojnie. Miło jest zobaczyć, że ktoś inny docenia je tak samo jak ja.

– Teraz cały mój dzień będzie do kitu – mówi Jordan. – Nic tego nie przebiję.

– Czego? – pytam. – Bycia przesiąkniętą deszczem?

– I zabawy w błocie.

Szczerzę się i kręcę głową, wjeżdżając na podjazd.

– To nie była zabawa w błocie.

Odwraca się w moją stronę.

– Pewnie lubisz jeździć tym samochodem w bloku, co? To dlatego wygląda tak syfiaście?

Prycham i wyłączam silnik, rzucając jej znaczące spojrzenie.

– Dzieciaku, jeśli jesteś w stanie stwierdzić, jakiego koloru jest twoja fura, to znaczy tylko tyle, że nie potrafisz jej używać. Rozumiesz?

Przewraca oczami i otwiera drzwi. Wsiadamy i idziemy w stronę domu.

Tak sobie pomyślałem, że skoro dziś nie przeszkadzał jej deszcz i błoto, to prawdopodobnie spodobałaby się jej jazda w błocie. Dawno tego nie robiłem. Mój samochód jest brudny tylko dlatego, że go nie myję. To nie jest normalne.

– Zabrałeś kiedyś Cole'a? – pyta, wchodząc po schodach.

– Kilka razy, gdy był młodszy.

Wyciągam dłoń i otwieram przed nią drzwi, przytrzymując je.

Ona jednak odwraca się w moją stronę i na mnie patrzy.

– Może następnym razem zabierzesz nas oboje – sugeruje.
 – Oczywiście o ile pozwolisz mi prowadzić. Pozwalasz innym prowadzić swój samochód, prawda?

– Jasne. Samochody są po to, żeby nimi jeździć. Będziesz mogła sobie poszaleć. Ja tylko zapnę pasy.

Uśmiecha się delikatnie i obserwuje mnie przez chwilę. Nie potrafię rozszyfrować jej spojrzenia. Czyżbym powiedział coś nie tak?

Wpatruję się w nią przez moment, zauważając, że jej oczy wyglądają prawie jak akwarela. Mają kolor nieba o północy, ale im bliżej źrenic, tym stają się jaśniejsze. Odwracam wzrok, odchrząkując.

– Jordan! – woła nagle Cole z góry. – Kochanie, to ty? Chodź tutaj!

Ponownie spoglądam jej w oczy, a ona odsuwa się ode mnie z przepaszającym uśmiechem.

– Muszę przygotować się do pracy. Dziękuję, że pozwoliłeś mi dziś pomóc.

Kiwam głową. Stoję w przejściu, patrząc, jak wchodzi do salonu i znika na schodach. Przeszywa mnie coś dziwnego, gdy się jej przyglądam. Jak zachowuje się, gdy jest z Cole’em? Jak on zachowuje się, gdy jest z nią? Czy jest dla niej dobry?

Stoję w drzwiach wejściowych i słucham, jak na górze zamykają się drzwi sypialni. Wiem, że teraz jest z nim. Mój dom staje się nagle przytłaczający, duszny i ciasny. Nie mogę złapać tchu. Chociaż powinienem przebrać się w suche ubranie, nie chcę wejść do środka.

Gdy kładę klucze na stoliku, zauważam kluczyki do jej volkswagena. Biorę je i ponownie wychodzę na zewnątrz, zamykając za sobą drzwi. Schodzę po schodkach i idę do garażu po prawej stronie domu.

– Masz gości, co? – słyszę nagle czyjś głos.

Odwracam się w stronę, z której dochodzi. Kyle Cramer stoi na werandzie swojego domu z kubkiem kawy w dłoni. Dach chroni go przed deszczem, który teraz jest tylko lekką mżawką.

Kiwam mu głową na powitanie, ale nie odpowiadam. Nigdy go nie lubiłem i nie miałem ochoty się z nim zaprzyjaźnić, czego pewnie zdążył się domyślić.

Ale nic mnie to nie obchodzi. Już sama jego obecność mnie deenerwuje. Nie irytuje mnie w nim jedna wielka rzecz, tylko wiele małych, które nagromadziły się przez lata. To, jak traktował swoją żonę. Że ją zdradzał i nigdy nie był w domu. Że po rozwodzie zatrzymał dom dla siebie i wysłał ją razem z dziećmi do wynajętego mieszkania. Że ciągle zatrudnia w weekendy nianie zamiast spędzać z nimi czas.

Z drugiej strony, kto wie, jak było naprawdę? Może starał się zdobyć prawo do opieki? Może to ona zdradziła go pierwsza? Nigdy nie wiesz, co się dzieje w cudzym domu. Spójrzcie tylko na mnie i to, jak został wychowany mój syn. Jakie mam prawo, by kogokolwiek oceniać?

Ale i tak po prostu nie lubię gości. Myśli, że praca w korporacji i triathlony czynią z niego bohatera.

Teraz pewnie brzmię tak, jakbym mu zazdrościł. *Świetnie.*

Wstukuję kod na panelu przy drzwiach do garażu i odsuwam się w bok podczas otwierania. Nie trzymam w nim żadnych samochodów, wolne miejsce wykorzystuję jako pracownię i warsztat.

Mam tu narzędzia, kompresor, dodatkową lodówkę, kilka stołów warsztatowych i osobny stół z częściami samochodowymi, które zgromadziły się na nim przez lata. Auto Jordan stoi na podjeździe, ale wiem, że będę musiał wpaść tu po kilka rzeczy, gdy już podniosę jego maskę. Cole zna się na samochodach, ale do postawienia na nogi tego auta będą potrzebne pieniądze, których oni nie mają. Przynajmniej się mu przyjrzę. Zobaczę, co trzeba zrobić.

– Hej, stary.

Zerkam przez ramię i widzę idącego wzdłuż podjazdu Dutcha. Ma na sobie suche ubranie i trzyma piwo w dłoni. To nie jest nic dziwnego. W bagażniku swojego samochodu ma przenośną lodówkę.

– Hej.

Ściągam przez głowę wciąż mokrą koszulkę i rzucam ją na stół, po czym wyjmuję spod niego klucz nasadowy. Wychodzę z garażu i idę w stronę zielonego volkswagena. Dutch wyciąga z garażu składane krzeselko i rozstawia je na trawie obok samochodu.

– Jutro zaczynamy o piątej?

– Tak.

Straciliśmy dziś sporo czasu, więc wie, że będę chciał wcześniej zacząć.

– Chłopcy myśleli o tym, żeby za jakiś czas wpaść do Grounders. Wypić kilka piw, posłuchać trochę muzyki... – mówi. – W taką pogodę nie ma nic innego do roboty.

Przekręcam klucz i spoglądam na niego.

– Grounders? Od kiedy tam chodzicie? Czyżby w końcu zamknęli Poor Red's?

– Nie – odpowiada, wzruszając ramionami. – Po prostu zorientowali się, że teraz w Grounders pracują niezłe laski.

Odwracam się i patrzę na niego, a on szczyrzy zęby w uśmiechu i wskazuje głową na mój dom. Ma na myśli osobę, która teraz w nim mieszka.

– Taa, zamknij się. – Ściskam klucz. – To dziewczyna mojego syna. Zostawcie ją w spokoju.

– Nie miałem niczego złego na myśli! – Unosi dłonie w obronnym geście. – Jestem żonaty.

– Macie nawet na nią nie patrzeć – informuję, prostując się i rzucając klucz na ziemię.

Pewnie, że sam się w nią wpatrywałem, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, kim jest.

– Zrozumiałeś? – Wycieram dłonie w szmatkę. – Zostawcie to dziecko w spokoju.

Dutch tylko prychna i rozsiada się wygodnie w swoim krzeselku, odchylając głowę.

– Jestem pewien, że *to dziecko* zdążyło się już spotkać ze sporą ilością męskiej uwagi, odkąd zaczęło pracować w barze. Jestem również pewien, że nie miałyby nic przeciwko kilku dodatkowym klientom dziś wieczorem.

Mówi o niej tak, jakby była prostytutką, ale w pewnym sensie ma rację. Radzenie sobie z niechcianymi zalotami musiało już wejść jej w krew, zwłaszcza jeśli pracuje w takim miejscu.

Pomimo to wciąż nie jestem w stanie tego ogarnąć. Jordan potrafi być pyskata, ale jest również słodka i niewinna. Nie potrafię jej sobie wyobrazić w takim środowisku.

– Cześć – słyszymy nagle damski głos.

Wychylam się i patrzę przez maskę. To ta dziewczyna, która przyszła tu wczoraj wieczorem. Jak ona miała na imię?

– Pike, prawda? – mówi i kładzie dłoń na piersiach. – Jestem Cam, pamiętasz? Siostra Jordan.

Dutch gapi się na nią z lekko otwartymi ustami.

– Mam zawieźć ją do pracy. – Cam spogląda na mój tors i ramiona. – Masz niezłe tatuaże.

Jej oczy się rozjaśniają, przytakuje sobie głową. Widzę, że też ma kilka tatuaży na ramieniu i feniksa na boku. A widzę go tylko dlatego, że prawie nic nie ma na sobie. Jest ubrana w czarną minispódniczkę i czarny bezrękawnik ucięty tuż pod piersiami.

Gdzie, do cholery, jest twój ojciec? Na miłość boską...

Przy krawężniku stoi wyglądający na nowy mustang kabriolet z opuszczanym dachem, w którym siedzą dwie inne kobiety. Obie mają długie włosy i z tego, co widzę, są podobnie ubrane. Wachlują rękami tak, że niemal czuję powiew wiatru.

Nagle coś mi się przypomina i ponownie odwracam się w jej stronę.

– Pracujecie razem z Jordan?

– Nie, my pracujemy w The Hook.

Dutch wydaje dziwny dźwięk, a ja zdaję sobie sprawę z tego, że właśnie zachłysnął się swoim piwem. Zaczyna kaszleć i śmiać się jednocześnie, usiłując oczyścić gardło.

– Widzę, że dobrze znasz The Hook. – Cam kiwa głową, drażniąc się z nim.

Dutch chichocze i przysięgam, że widzę, jak się czerwieni.

– Możliwe, że kiedyś tam chadzałem.

The Hook to klub ze striptizem na przedmieściach, niedaleko Grounders, gdzie pracuje Jordan.

– Jordan tam nie pracuje, prawda? – pytam.

Zastanawiam się, bo przecież może mieć dwie prace, ale jeśli nie potrafię wyobrazić sobie jej za barem w Grounders, to naprawdę nie chcę myśleć o niej w The Hook.

Na szczęście Cam śpieszy z odpowiedzią.

– Och nie, ale mój szef zaproponował jej pracę barmanki – mówi. – Od roku usiłuje ją przekonać, ale Jordan jest dość wstydliva.

Kończy to zdanie z lekkim mrugnięciem, a ja nie wiem, co ma na myśli. Czego Jordan może się wstydzić? Czy kazałby jej ubierać się podobnie do tancerek jako warunek pracy za barem?

Daj spokój. Myślenie o niej w The Hook, zmuszonej do radzenia sobie z mężczyznami, którzy przyszli tam tylko w jednym celu, doprowadziłoby mnie do obłądu. Czy Cole wie o tej propozycji? Nie wyobrażam sobie, by tego chciał.

Nie mam jednak czasu się nad tym zastanowić, gdyż właśnie w tej chwili z domu wychodzi Jordan i idzie po trawniku do swojej siostry.

– Przestań mnie obgadywać – mówi, ściskając pasek torebki przy piersiach, lecz Cam tylko patrzy na nią z rozbawieniem.

Jordan przewraca oczami, ale ja prawie tego nie zauważam. Serce boleśnie wali mi w piersiach, gdy przyglądam się jej ubraniu.

Odwracam wzrok.

Gdy patrzę na Jordan, z jakiegoś powodu nie jestem w stanie poczuć tego samego oburzenia, które wywołało we mnie ubranie Cam, chociaż jest o kilka lat młodsza. Ma na sobie ciemnoniebieskie dżinsowe biodrówki odsłaniające uda. Nie są obcięte, tylko wysoko podwinięte. Luźny czarny T-shirt odsłania jej brzuch i zwisa z jednego ramienia. Włosy spływają jej na plecy w długich swobodnych lokach, a oczy są podkreślone czarną kredką i cieniem, przez co niebieski kolor jej tęczęwek błyszczący niczym światło księżycy na nocnym morzu.

Zastanawiam się, czy ma na sobie swoje trampki, ale musiałbym spojrzeć w dół, a z tym miałbym prawdziwą trudność. Odwracam więc wzrok i skupiam się na naprawianiu samochodu.

Przeszywa mnie ogromne poczucie winy. *Ona jest dziewczyną Cole'a*. To on ją obejmuje. To on ją całuje. To dzięki niemu się uśmiecha. Wiem, że nie mam prawa wścibiać nosa w jej sprawę, a szczególnie w to, jak się ubiera i gdzie pracuje, ale wciąż czuję się tak jak wtedy w kinie. To ta sama młoda kobieta, którą wówczas poznałem i z którą przyjemnie mi się rozmawiało. Nikt inny nie miał z tym nic wspólnego. Część mnie czuje się tak, jakbym to ja poznał ją pierwszy, chociaż wiem, że tak nie było.

– Mam dziś podwójną zmianę – informuje. Domyślam się, że zwraca się do mnie. – Wrócę późno, ale mam swój klucz.

Kiwam głową i majstruję przy aucie, na nikogo nie patrząc.

Po chwili ciszy słyszę, że zaczyna odchodzić.

– Do zobaczenia później – żegna się.

– Dziękuję, że nam dziś pomogłaś, złotko! – woła do niej Dutch.

Podnosi wysoko rękę i macha do dziewczyn w samochodzie, a ja słyszę, jak chichoczą, po czym odjeżdżają. Nie przerywam

pracy, nie chcąc się zastanawiać, jak niebezpieczna w nocy jest ta część miasta i jak jednym z plusów pracy za barem jest to, że klienci nie mogą jej obmacać, co jest w porządku. Zarobi tam więcej niż w Burger Kingu albo na infolinii. Razem z Cole'em błyskawicznie staną na nogi i wyprowadzą się na swoje.

Jednak wcale nie dziwi mnie to, że ten dupek Mitch stara się zwerbować ją do The Hook. Na miłość boską. Miałyby tam iść ubrana tak jak teraz? Mężczyźni są w stanie wiele zapłacić za młode i ponętne dziewczyny, ale zapłacą jeszcze więcej za jeszcze młodsze i jeszcze ponętniejsze.

Rozkręcam, czyszczę i zakręcam śrubki. Nagle orientuję się, że boli mnie dłoń i mięśnie. Wstaję i strzelam kośćmi.

Zauważam, że Dutch przygląda mi się kątem oka, więc odwracam się do niego, patrząc mu prosto w oczy.

– Co? – pytam.

Dlaczego się na mnie gapi?

On jednak tylko delikatnie się uśmiecha i kręci głową.

– Nic.